Nr. 8. We Lwowie — Piątek 8. Stycznia 1897. Rok XXXV

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	—
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 25 ct, kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy do balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya Gazety Narodowej (ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner w Frankfurcie n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 8 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Hasła wyborcze.

Lwów d. 7. stycznia.

Dr. Mikołaj hr. Rey, właściciel dóbr Przyboronie w pow. mieleckim, mąż zasłużony w pracy około dobra publicznego, wydał obecnie jako manuskrypt broszurkę pod powyższym tytułem, w której zaznacza, iż w obecnej chwili nie może przy wyborach do Rady państwa wystarczyć hasło „solidarności Koła", gdy przeciwnicy tej solidarności, ładu i porządku wydzwaniają hasłem zrozumialszem dla mas, bo hasłem „chleb i dach", a dla większego spędu ludzi dodają i „ziemia". W obecnej chwili, — słusznie zauważa autor, — nie solidarność Koła ale polskość jest zagrożoną i dlatego potrzeba podnieść te hasła, które są zrozumiałe dla ludu.

Kwestya chleba i ziemi — powiada dalej hr. Rey — staje przed nami znów tak jak w roku 1848, tylko już nie jako polityczna, bo cechę tę straciła, ale jako ekonomiczno-społeczne prawo przyrody i rozwoju stosunków: prawo zwiększania się ludności, a zmniejszania obszaru poszczególnych działków ziemi, prawo mnożenia się wartości na ziemi opartych i potęgowania kwoty obrotowej do wyzyskania tych wartości potrzebnej.

Socyaliści przeczą własności i rodzinie, a dla pozyskania tłumów obiecują chleb, dom i ziemię; kosmopolityzm przeczy religii i narodowości, bo one są główną podporą i opieką tamtych dwu zwalczanych przez socyalistów zasad, bo przedstawiają ład i porządek; partya przewrotu zaś łaknie anarchii, wśród której najlepiej można ryby łowić, bo gubiąc indywidualność osobistą, a z nią odpowiedzialność za postępowanie, przeprowadzić można władztwo potęg podziemnych, a zniszczyć królestwo Boże na ziemi.

A zatem idźmy do Wiednia jako katolicy i obrońcy klas posiadających, [illegible] znaczy, że nietylko bronić będziemy, aby ten co posiada dom i ziemię nie stał się bezdomnym i wydziedziczonym, ale aby i ten, który jest dziś bez dachu, a ziemi nie odziedziczył, mógł przyjść uczciwą pracą do ogniska domowego, bo ma do tego tak samo prawo jak dawniejsi „Leibeigene" — a z drugiej strony klasie posiadającej należy się równo z urzędnikami przyznać *minimum existentiae*.

Stają więc przed nami sprawy gospodarstwa wewnętrznego:

minimum existentiae właścicieli ziemskich bez różnicy, czy ta własność jest mniejszą, czy większą, czy w mieście czy na wsi,

dalej prawo do pracy czyli możność zarobku,

a wreszcie prawo do domowego ogniska.

Zaniedbania tych trzech uprawnień zrodziły w historyi socyalizm i kosmopolityzm; a jeśli mienimy się katolikami i narodowcami, to wystąpmy otwarcie jako tacy w obronie tych praw, spełniając przez to przykazanie miłości bliźniego i dając podstawę dla tworzenia się rodzin, które zawsze były i będą piastunem prawdziwej religii i wcieleniem narodowości opartej na mowie, w której matka uczy pacierza i na obronie kawałka odziedziczonej po ojcach ziemi.

Występując przeciw socyalistom, musimy się odezwać językiem dla tłumu zrozumiałym i bić wrogów ich własną bronią, bo skałkówkami przeciw manlicherom chyba nie wiele się wskóra.

Lat 18 pracował we Wiedniu Dunajewski, boć to mąż stanu, ster spraw polskich dotąd trzymający w ręku, nad organizacyą nowej Austryi i wszystko co delegacya nasza tam robiła od uporządkowania budżetu, kolei strategicznych, a wreszcie zapewnienia urzędnikom minimum ich existentiae, zmierzało do sprawy silnego rządu bezpiecznego od zewnątrz i wewnątrz. Na przyszłość pozostała z testamentu Dunajewskiego jeszcze reforma administracyi, a teren do niej już przygotowany, tak że posiew rzucony, zda się, że zejdzie i utrzyma się przeciw wiatrom marcowym centralistów — ale czy ziemia dosyć zasobna, czy od posuchy on nie zginie, tego nie wiadomo, a mąż stanu tak jak dobry gospodarz powinien o tem pomyśleć i takiej ulubionej roślinie jak federacya nie szczędzić pieczy i pielęgnacyi.

Budując nową Austryę zapominaliśmy nieraz o Galicyi, poświęciliśmy jej najżywotniejsze interesa; dla sojuszu z lewicą zaprzedaliśmy rolnictwo w ugodach celnych czy to z Węgrami, czy z Rosyą czy Rumunią — dla centralistów ofiarowaliśmy przemysł nasz, zrzekając się decentralizacyi kolei i upaństwowienia kolei północnej — dla feudałów rzuciliśmy pod stół „włości rentowe", dla jakiejś nieuzasadnionej dumy narodowej i przysłowiowej uprzejmości daliśmy miliony na Wiedeń i Tryest, zapominając o naszej wodnej komunikacyi — wybudowaliśmy pałace dla ptaków i starej broni, a nie mieli za co krajowi siedmiomilionowemu sprawić jednej szkoły handlowej. A w końcu układając przepyszne budżety dla Cislitawii, zapomnieliśmy o naszych krajowych rachunkach: statystyka kolejowa zawsze jeszcze zostaje prywatną tajemnicą, a bilans, do którego biuro krajowe niektóre uproszone daty zebrało, leży od lat dwu na biurku parlamentarzysty, zawalonem wiedeńskiemi sprawami, jakby daty statystyczne przez odleżenie zyskiwały na wartości, jakby nikomu na tem nie zależało wejrzeć w siebie i obrachować się z własnem sumieniem i funduszami.

A jednak tak dalej być nie może — ludność jęczy pod ciężarem podatków nie mając na życie, bo ten bierny bilans aż do szpiku kości włazi i martwotą wszystko ogarnia.

Czy nasi mężowie stanu uważają, że za wyższy podatek wódczany i osobisto-dochodowy dą się utrzymać „eine Sonderstellung", choćby tylko z namiestnikiem przed Sejmem odpowiedzialnym?... Jeżeli tak, to bardzo smutno, bo właśnie te dwa podatki w dobrobycie ludności mają swe źródło, a jeśli źródło wyschnięte, to roślina zwiędnie odrazu.

Jeżeliśmy tak często odmawiali lewicy przyjęcia jej danajskiego upominku, to nietylko sądzę, dlatego, żeśmy innych Słowian na łup nie chcieli wydać, ale i dla tej przyczyny, że nas na takie zbytki nie stało, że nas może nawet przeraziła niezależność Węgier, gdzie zamiast żywiołów narodowych panuje najcyniczniejszy kosmopolityzm przyjąwszy strój narodowy!

Dla „silnego rządu" zaniechaliśmy „organicznej pracy", a to przeświadczenie powinno nas zwrócić znów do „pracy organicznej" a to tem więcej, że silny rząd może nam do tego dziś dopomódz.

W dzisiejszej chwili ja rozumiem „eine Sonderstellung" tylko jedną, to jest frachtową, która pozwoli na uregulowanie bilansu i w ogóle da opiekę rządu dla pracy krajowej skuteczną. Niczem tak bardzo jak tą frachtową niezależnością nie dźwignęły się Węgry, niczem tak nie wyrównuje Rosya klęski rolnicze i celne używając nawet frachtów dla panslawizmu przeciw Królestwu kongresowemu. Jabym pojął zresztą kolejową centralizacyę w państwie jak Niemcy jednolitem i jednakie drogi handlowe mającym, - ależ Galicya właśnie pod względem handlowym ma tak szczególne [illegible], że ją generalizować i do wspólnego mianownika z Istryą i Vorarlbergiem ściągać nie podobna bez strasznej krzywdy dla kraju; a to tem więcej, gdy sieć kolei galicyjskich od innych państwowych oddzieloną jest prywatnymi, które znają tylko interes swój własny nie oglądając się, czy to innej prowincyi szkodę lub zysk przyniesie, a które nawet zaniedbują w Austryi dla swego zysku interesa monarchii.

Nadchodzi koniec dawnych, dla Galicyi wielce szkodliwych umów celnych; pamiętajmyż przy tem o interesie własnego kraju i niechaj nie tylko polityczna odrębność Galicyi, ale ekonomiczna odmienność jej stosunków stoi nam zawsze na myśli, tak przy tej sposobności, jak i przy każdorocznem układaniu budżetu; niech nowa delegacya galicyjska stworzy programy popraw bilansu krajowego i tenże skutecznie przeprowadza, to zasłuży się idei państwowej, bo da Austryi silną i zasobną prowincyę na kresach wschodnich (co podobno więcej znaczy w razie potrzeby niż cztery oszańcowane obozy), a przytem zyska grunt wśród swoich, którego dziś nie ma na tyle, ileby jej stanowisko w Radzie cislitawskiej wymagało.

Zdaje mi się, że nazwą „minimum existentiae właścicieli ziemskich" objąłem to, co nas boli z braku programu ekonomicznego obecnego Koła.

Prawo do zarobku! . . . chyba tej zasadzie uczciwych socyalistów najmniej zarzucić można — tu już nie chodzi o tak zwaną burżuazyjno biurokratyczną zasadę minimum egzistentiae, chodzi o coś więcej o egzystencyę samą jako taką, o prawo do życia dla tych, co nie mając ani posady, ani domu, ani ziemi, lub mając tej ostatniej za mało, żyją z pracy rąk i mają wszelkie uprawnienie zawołać: rządzie, jeśli nie chcesz, byśmy popełniali bezprawia, chrześcijanie, jeśli nie chcecie, byśmy zbrodnią szukali chleba, dajcie nam pracę, którą moglibyśmy na przetrzymanie dnia dzisiejszego zarobić!

To, co się nazywa w nauce „das Recht an die Arbeit", jest w ostatnich czasach tak ważną częścią polityki społeczno-ekonomicznej państwa, że samą budową momentalnych gmachów lub kolei strategicznych zaspokoić się nie da. To są paliatywy, to nie jest zdrowa polityka składająca się: z dbałości o bilans handlowy, z zakładania kolonii i regulowania emigracyi, a przedewszystkiem z usuwania zapór i lokalnych dysproporcyi w gospodarstwie wewnętrznem, które równo z historyą nie zatrzymuje się, ale ciągle zwraca, rozwija i zmienia.

Nasza polityka komercialna skończyła się niemal na powołaniu przed kratki św. Rafała, a przecież ten św. Rafał jest w Niemczech dobroczyńcą ludzkości, a przecież kolonie są wszystkich państw i narodów bogactwem i perłą.

Emigracya jest w zachodniej Galicyi tak wielką, jak nigdzie w całej Europie; cała ludność zdolna do pracy szuka zarobku poza krajem, bo go w domu znaleść nie może: idzie za chlebem do Ślązka, Morawy, Węgier, Królestwa a nawet do Saksonii i Westfalii i jeszcze dalej bo do Serbii i Danii, a to, aby uciułać parę groszy dla pozostałej w domu rodziny lub przezimować, gdy z jesienią i w tamtych krajach zarobku zabraknie; jedzie za morze do nieznanych lądów, aby kiedyś później założyć w kraju ognisko domowe zakupiwszy grunt pod chatę i ziemniaki, krowę dla dzieci i zostawiając część grosza jeszcze na inny zarobek, handel lub przemysł, a to wszystko z tego, co sobie za morzem od ust odjąć i odmówić zdołał.

I gdy ci ludzie korzystając z prawa do pracy, jakimi za morzem czyni państwo zadość, powracają do kraju, spotykają się ze skrępowaną własnością, która sama ginie nie mogąc ich z drugiej strony zadowolić, jeśli przystąpią do niej w imię prawa do domowego ogniska.

Więc między swoimi nie ma dla tych ludzi miejsca; a gdy się zwrócą za granicę, gdzie sfery rządzące uznały to prawo, spotka ich również odmowa: w Rosyi, bo są katolikami, zaś w Prusiech, bo nie zmienili mowy i obyczajów ojczystych.

A przecież już jeśli nie państwo, to sami rodacy powinni szanować tę przedrogą cnotę naszego ludu w miłości do ojcowizny, do wioski rodzinnej, do rzeki, nad którą wzrósł, do ziemi, w której radby kości złożyć, a przecież ludność to największy skarb narodowy, którego ani uszczuplać ani lekceważyć nie wolno.

O wschodniej Galicyi nie wspominam na razie, bo emigracya tamtejsza rodzajem owczej gonitwy w przepaść, tem straszniejsza, bo chorobliwa, oznacza wrzód, który okropne może wywołać w organizmie kataklizmy.

Są jeszcze najróżniejsze zapory komunikacyi w gospodarstwie społecznem u nas: jest stos ustaw, które mają ulgę przynieść lub regulować nierówności, a których stosowanie kosztuje więcej, niż owa ulga warta; jest cała masa przyczyn lokalnej natury, który bieg naturalny stosunków wstrzymują lub utrudniają, że tylko wspomnę o komasacyi, o parcelacyi, o melioracyi, o ordynacyach chłopskich i tylu innych środkach do utrzymania równowagi w społecznem gospodarstwie zmierzających. A gdy tej równowagi brak, mnoży się zastęp niezadowolonych i tych, co prawo do zarobku mają, a któremu państwo nie czyni zadość.

To, co na tem polu Rada państwa od czasu Dunajewskiego zrobiła, jest niczem w porównaniu do tego ogromu, jakie państwo ma tu do załatwienia. Tyle wiadomo, że handel austryacki upadł, że przemysł się nie rozwinął, a rolnictwo stanęło na miejscu z braku sił żywotnych. Tak w Cislitawii, a Galicya przyczyni się pewno już wcale największym procentem do tego smutnego obrazu. Wszakże już w krajach za Litawą leżących inaczej, ale tam rząd oddał się zupełnie gospodarstwu społecznemu jak każdy rząd narodu czy państwa, które swój cel polityczny osiągnąwszy, pracuje nad zbudowaniem bogactwa wewnętrznego.

Może ktoś powie, że te lat 18 od 1879 do 1896 roku wypełniały walki z centralistami, że Dunajewskiemu i delegacyi nie stało czasu na to, że ten okres zeszedł na kuciu ramy politycznej, do którego następni mężowie stanu mają płótno wprawić!

Toby była jedyna argumentacya na obronę reprezentacyi przyszłej, ale niechaj owa następna delegacya zajmie się już nie ramą, ale obrazem, który jest rzeczą ważniejszą. Niech ci kandydaci na krzesła kurulne strzepią kurz biurowy z bilansu krajowego, niech wznowią rzecz „O włości rentowej", a wtedy będą mogli śmiało stanąć przed wyborcami, którzy nawet w piątej kuryi zrozumieją ich łatwo; zaś jeśli z akcyi wyborczej uzyskają przekonanie, że to nie jest tylko manewrem politycznym, ale hasłem wynikającem z głębi serca i sumienia, to pójdą za niem choćby w ogień i zdobędziemy solidarną reprezentacyę narodową, która zawładnie obok polityki także i gospodarstwem społecznem w Austryi.

*

Sprawą włości rentowych jest tak ważną, że mogłaby być głównem hasłem wyborczem i skądinąd niestety jest prawie nieznaną w kołach inteligencyi naszej, a już wręcz nową dla szlachty na wsi osiadłej.

Włość rentowa to instytucya, która ma z jednej strony uzupełnić brak, a raczej utrudnienie kredytu włościańskiego, dalej stworzyć szereg nowych gospodarstw mniejszych, ale w sobie całość tworzących; wreszcie ma zapobiedz ruinie własności większej, która przez same spłaty i taksy różnego rodzaju jest tak obciążoną, że dalej nie może odpowiedzieć warunkom, jakie gospodarstwo społeczne stworzyło obecnie, a to potrzebie kapitału obrotowego i zakładowego przewyższającego wartością łączną ziemię dwukrotnie. Istnieją wprawdzie półśrodki jak dzierżawa parcelacyjna, ale jest to dziwoląg gospodarczy mieszczący w sobie nadto zarzewie niezadowolenia i przewrotu.

Uwłaszczenie roku 1848 odbyło się na podstawie historycznej: stworzyło całość, historyczną mające wartość i znaczenie; ale gospodarstwo społeczne niejednokrotnie okazało, że innych jednostek i całości potrzebują nasze czasy i stąd dąży ono do uruchomienia fałszywych firm i niezdrowych jednostek, a do nowego ukształtowania stałych a nawet dla małej własności związanych całości gospodarczych, któreby danym warunkom ekonomicznym odpowiedziały i do rozwoju stosunków gospodarstwa społecznego przyczynić się były zdolne.

Rząd pruski zrozumiał tę konieczność historyczną najpierwszy; Rosya za nim poszła zaraz używszy banków włościańskich dla politycznych celów, Anglia naśladuje również Prusy, by zapobiedz dalszemu rozstrojowi, jaki tam nietylko na Zielonej Wyspie się szerzy wskutek zaniedbań agrarnej natury. Jedyna Austrya zrobiwszy krok naprzód za ministerstwa Taffego a raczej Steinbacha, cofnęła się a podobno nie bez winy w tem Koła Polskiego.

Nie znam bliżej dziejów tego wniosku rządowego, ale słyszałem, że to posłowie z wschodniej Galicyi najbardziej się sprzeciwili — rzecz dziwna i zastanowienia godna, bo w tej wschodniej Galicyi najgorsze agrarne panują stosunki: emigracya do Brazylii, bankructwo dzierżawców zupełne i całe okolice nieproduktywne lub oczekujące kupca jak kania deszczu.

W lecie miałem sposobność zwiedzić Księstwo Poznańskie, gdzie zajęła mnie głównie tamtejsza praca narodowa na polu ekonomiczno-społecznem. Właśnie wówczas przekroczył Bank Ziemski w sprawozdaniu swojem za r. 1895 liczbę tysiąca rodzin polskich osadzonych głównie na prawie rentownem, a jeśli akcya dobroczynna tego Banku jest obecnie sparaliżowaną, to winą jest tylko przepis komisyi rentowej, by połowa osadników na prawie rentowem osadzonych była Niemcami, a tych nawet komisya kolonizacyjna bismarkowska nie może dostać mimo wszelkich wysiłków.

Przepis ten spowodowany został właśnie niczem innem, jak tylko rozrostem naszej akcyi narodowej za pomocą prawa rentowego — któryto rozrost przeraził twórców ustawy przez rząd nie tylko do celów ekonomiczno-społecznych, ale przedewszystkiem do politycznych przeznaczonej.

Niemcy emigrują za morze nie chcąc osiadać w ojczyźnie, bo tam za morzem wygodniej, Polacy chwytają każden ziemi skrawek, by tylko nie być zmuszonymi zakładać poza ojczyzną ognisko domowe — co uważają poprostu za deportacyę. Pokazało się, że nic tak bardzo, jak owa ustawa rentowa, nie daje broni do ręki zdrowej narodowości przeciwko najezdcy. I Bank ziemski założony dla ratunku narodowości komisyą bismarkowską zagrożonej, nauczył nas, że nie dość ludność unarodowić, ale trzeba ziemię unarodowić, bo lud bezziemny to deportacya — że unarodowiwszy ziemię przez oddanie zbywających obszarów własności większej w ręce włościan reguluje się stosunki agrarne, finansowe, społeczne i..... polityczne, bo to jest faktem niezaprzeczonym, że od czasu komisyi kolonizacyjnej nie tylko ludność polska nie upadła na duchu, ale po wstrząśnięciu oprzytomniała i zyskała narodowościowy grunt pod sobą, pozbywszy się kosmopolitów, co rezydowali w kasynach, a przyjąwszy w zamian tysiąc rodzin włościańskich, które „żywią i bronią"!

Bywam też często w Królestwie kongresowem i widzę, jak tam całe ogromne obszary przechodzą w ręce włościan, bo Bank włościański daje im na każdą morgę ziemi po 90 rubli pożyczki amortyzującej się w 32 latach procentem po 6 od sta. Tutaj miał rząd cel czysto polityczny na oku, mianowicie, by szlachtę (Polaków) wywłaszczyć, a lud siermiężny zyskać dla cara. Kto jednak za swoich dni widział Bułgaryę, kto zna Czechy, kto zresztą, by niedługo szukać, widzi co się dzieję w starej Piastów dzielnicy od pnia macierzystego przed 600 laty odciętej, tego nie przestraszy podobne rozumowanie naszego północnego wroga.

Ależ ani pod zaborem pruskim ani też pod rosyjskim nie znają rewertentów amerykańskich, tam bowiem osadnicy rekrutują się głównie z młodszych braci, którzy swe sekundogenitury zakładają na danych obszarach większych; tam idą na osadę ci, których działy spadkowe już gospodarstwem nie są ale z powodu bliskości miasta taką mają wysoką wartość, że za nią gdzieś dalej można całe gospodarstwo włościańskie zakupić i urządzić. Wszakże z tych przyczyn odbywa się ten proces wolniej, a tam gdzie ustawa tego nie przewiduje jak w Królestwie, często osada jęczy od długów, bo osadnik prócz pięciu palców — czasami nic więcej nie miał na osadę przychodząc.

A wtedy myśląc o naszych rewertentach nie mogłem odżałować, że u nas ustawodawstwa rentowego brak, że tylu włościan pogląda ze smutkiem ku Ojczyźnie z za morza nie mogąc w niej dostać kawałka ziemi na ognisko domowe, że tyle ziemi szlacheckiej a z nią i szlachty marnieje bez kapitału obrotowego, że wreszcie tyle obszarów w ręce wrogie przechodzi codzień wskutek działów spłacalnych a nie fizycznych, a z drugiej strony tyle gospodarstw włościańskich idzie w niwecz rozpadając się na drobne działki, za które, choćby jak wysoką przedstawiały cenę, nie kupi nigdzie osady, bo w Austryi ustawy osadnicze ciśnięto do kosza.

A stąd budzi się obawa, że nie my do Cieszyna, ale Niemcy po San przyjdą, bo są już niemal pod Krakowem, a stąd i trwoga, że ci sami żydzi, co nas zbożem i mąką z poza Karpat zasypują, przyjdą z całym swoim taborem gospodarstw kapitalistycznych i obsiądą żyzną dzielnicę ruską, w której dziś brak kapitałów największy a zarobek najkrótszy w roku; wtedy chyba wypadnie całej tamtejszej ludności wynieść się po za Zbrucz w odległe kraje zauralskie lub mrzeć dalej na żółtą febrę w okolicach podzwrotnikowych Brazylii. I wówczas, zamiast żebyśmy poszli do Suczawy, to Izrael nad Sanem poda rękę Kulturträgerowi, z którym w Austryi dawno się sparał!...

Piękny zaprawdę horoskop przyszłości — ale jeśli wolno go stawiać, to nie z przyczyny, aby tak być musiało, bo jeśli osadnictwo narodowe stanie się hasłem dzisiejszej doby, jeśli delegacya wiedeńska raczy wpisać do swego politycznego katechizmu „unarodowienie ziemi", to przyszłość do nas należy! — to nie pokażemy we Wiedniu socyalisty polskiego, o którego się internacyonałowi tak bardzo rozchodzi, a za to w najbliższym czasie włościan nie tylko z języka ale i duszą Polaków, jakimi są już na Ślązku i w Prusiech!

Może więc należy zastanowić się, czy tego hasła ekonomicznej natury, jakie nam wydarto z rąk we wszystkich zaborach w swoim czasie, nie należy znów umieścić pod nazwą „Prawa do ogniska domowego" czyli włości rentowej.

Pojedynki w Niemczech.

Lwów d. 7. stycznia.

W Niemczech jaskrawe wypadki reparowania nadwerężonego honoru przez oficerów zapomocą szabli, wzburzyły w ostatnich czasach opinię publiczną do tego stopnia, że aż w parlamencie interpelowano rząd, czy wystąpi przeciw pojedynkom, czy też będzie je nadal tolerował. Oczekiwano z natężeniem, co uczyni cesarz, w imieniu którego rząd przyrzekł reformy. Otóż cesarz wydał w tej sprawie reskrypt, który nie zadowoli publiczności. Wprawdzie ograniczy on pojedynki z powodów drobiazgowych i błahych, ale żadnem słowem nie potępia tej instytucyi stanowczo dlatego, że jest złą i nierozsądną. Owszem, pomiędzy wierszami reskryptu czytać można przyznanie, że przecież nie każdy honor oficerski wymagać może do swojej restytucyi rozlewu krwi w walce orężnej. Efekt tedy cesarskiego rozporządzenia będzie minimalny.

Jakkolwiek jest i to już pewnym postępem, to przecież po takiem skandalicznem zajściu, jakiego się stał bohaterem oficer Brüsewitz w ostatnich czasach w Niemczech, można się było spodziewać, że cesarz przynajmniej teoretycznie, jeżeli już nie praktycznym zakazem potępi stanowczo pojedynek. Stało się inaczej, a dosłownie taki sam reskrypt jak cesarz do pruskiego wojska, wydał też równocześnie książę rejent bawarski do wojska bawarskiego.

Cesarz Wilhelm wydał na Nowy Rok i rozesłał do wszystkich komend generalnych niemieckich rozkaz gabinetowy, który przepisuje dla oficerów nową procedurę w sprawach honorowych tak, aby możliwie jak najtrudniej było stawać do pojedynku. W odpowiedzi na stosowną interpelacyę, wniesioną w niemieckim parlamencie do rządu po zabiciu człowieka przez rzekomo obrażonego oficera Brüsewitza, zapowiedział kanclerz niemiecki ks. Hohenlohe w d. 17 listopada zr., że zbierze się powołana przez cesarza komisya, złożona z doświadczonych oficerów i ona zajmie się sprawą pojedynków w wojsku. Rezultatem narad owej komisyi jest właśnie ów rozkaz gabinetowy cesarski. Rozkaz ten nawiązuje rzecz do królewskiego rozporządzenia z d. 20 lipca 1843, które obowiązywało aż do r. 1874, a które ustanawiało normy postępowania w razie sporów i znieważeń między oficerami.

Tekst rozkazu jest dosłownie taki:

Rozkazałem odesłać do ministerstwa wojny te oto wydane przezemnie postanowienia, uzupełniające rozkaz wprowadczy do rozporządzenia z d. 2 maja 1874 o sądach honorowych dla oficerów wojska pruskiego, a odesłać z tem poleceniem, aby je podano do wiadomości wojska i aby nakazano komendantom postanowienie powyższe często oficerom przypominać.

Nowy pałac 1 stycznia 1897.

podp. *Wilhelm.*

Do ministerstwa wojny:

Chcę pojedynki między moimi oficerami bardziej niż dotychczas utrudnić. Przyczynami ich są często drobnostki, prywatne jakieś nieporozumienia i obrazy, po których wspólna zgoda może nastąpić bez szkody dla czci oficerskiej. Oficer musi uznać za rzecz niesłuszną naruszanie czci bliźniego. Jeżeli zbłądził w tem przez zacietrzewienie się lub krew zbyt gorącą, wówczas postąpi sobie po rycersku, jeżeli nie będzie upornie trwał w błędzie, lecz wyciągnie rękę do dobrowolnej zgody. Tak samo też i ów, co doznał obrazy i niegrzeczności powinien podać swoją rękę proszącemu o przebaczenie przeciwnikowi, o ile na to honor i dobre obyczaje pozwalają. Dlatego wolą moją jest, aby w przyszłości rada honorowa z zasady współdziałała w załatwianiu spraw honorowych. Jak najsumienniej powinna ona starać się o wypełnienie tego, co jest jej obowiązkiem tj. o doprowadzenie do zgody. Aby jej wyznaczyć drogę postępowania ku temu celowi, postanawiam w uzupełnieniu rozkazu wprowadczego do rozporządzenia z 2 maja 1874 o sądach honorowych na oficerów pruskiego wojska:

I. Jeżeli się zdarzą między oficerami spory w sprawach prywatnych lub obrazy, których dobrym sposobem nie można rychło, a zgodnie z wymaganiami honoru wojskowego zagodzić, wówczas poróżnieni winni natychmiast dać znać o sprawie radzie honorowej i na razie zaniechać wszelkich dalszych kroków na własną rękę.

II. Rada honorowa bezzwłocznie zbada pod przewodnictwem komendanta istotny stan rzeczy i to na rozprawie ustnej lub pisemnej, a wedle wyniku śledztwa i po przesłuchaniu poróżnionych zawiadomić ich na piśmie: 1. albo że proponuje im zgodę, 2. albo, że oświadcza, iż po zbadaniu sprawy, nie może proponować zgody, lecz raczej odstępuje rzecz całą sądowi honorowemu, 3. albo wreszcie, że stwierdza, iż nie widzi, aby cześć któregokolwiek z poróżnionych była naruszoną, ani aby było po czem się godzić lub coś oddawać sądowi honorowemu. Propozycya do zgody powinna zawierać bliższe oznaczenie miejsca i terminu, kiedy ona ma nastąpić. Wedle potrzeby należy szczegółowo postanowić, czy zgoda ma nastąpić nietylko w obecności komendanta i rady honorowej ale i świadków i czy pisemnie czy też ustnie. Na pogodzenie się przeciwników tak długo należy nalegać, póki w jakikolwiek jeszcze sposób da się dojść do niego bez naruszenia honoru oficerskiego.

III. Postanowienie rady honorowej musi być podpisane przez komendanta, który ma prawo zmienić propozycyę zgody, w wypadkach pod II 2 i II 3 postawić od siebie propozycyę zgody, a wreszcie wbrew nawet odmiennemu postanowieniu rady honorowej wydać

oświadczenie od siebie wedle przepisu II. 2.

IV. Porożnieni mogą przeciw propozycyi zgody lub postanowieniu II. 3 w ciągu dni trzech wnieść odwołanie się do komendanta. Przełożeni mają poczynić do niego swoje uwagi i udać się do niego po rozstrzygnienie.

V. Przez wykonanie propozycyi do zgody i przez postanowienie rady II. 3 spór sam tak między porożnionymi, jakoteż i w obliczu ciała oficerskiego ubija się zupełnie. Mimo to może nastąpić rozprawa w sądzie honorowym, jeżeli postępowanie jednego z porożnionych daje do niego powód.

VI. W razie, gdy propozycya zgody nie będzie postanowiona, albo postanowienie II. 3 wydane, albo wreszcie propozycya zgody wykonana, wówczas bezzwłocznie mają być zastosowane paragrafy od 27 rozporządzenia z 2 maja 1874.

VII. O wypadku, w którymby oficer poza plecyma rady honorowej, albo przed definitywnem jej rozstrzygnięciem sprawy, albo wbrew definitywnemu takiemu orzeczeniu co do II. i II 3, albo wreszcie przed rozstrzygnieniem przez zamnie wyroku sądu honorowego wyzwał drugiego oficera na pojedynek albo wyzwanie swego kolegi przyjął, należy natychmiast mnie uwiadomić.

VIII. Jeżeli jednym z porożnionych jest jenerał, wówczas komendanta i członków rady honorowej ja sam wyznaczę. Jeżeli jednym z porożnionych jest oficer sztabowy, rozstrzyga rada honorowa sądu honorowego oficerów sztabowych. Poza tem, jeżeli porożnieni podpadają rozmaitym radom honorowym, wyznaczy najbliższy wspólny przełożony, lub gdyby takowego nie było, obaj komenderujący jenerałowie radę honorową dla traktowania zgody. Jeżeli zajdzie potrzeba, należy prosić o moje rozstrzygnięcie.

IX. Jeżeli oficer popadnie w zatarg honorowy z drugim oficerem nie podlegającym radzie honorowej lub z osobą prywatną, obowiązany jest również, o ile spór na zgodnej drodze załatwiony nie został, zawiadomić radę honorową, która o ile okoliczności pozwolą, pod kierownictwem komendanta ma się zająć sprawą.

(Podp.) *Wilhelm.*

KORESPONDENCYE

Londyn d. 29. grudnia.

(Minister dla kolonij. — Sprawa Rhodesa. — Zakryta przyszłość.)

Jest mąż stanu w Anglii, dla którego nadchodzący rok zapowiada się z dwojga: albo tryumf największy i tę nagrodę największej karyery politycznej, o której marzy każdy ambitny poseł angielski — albo stanowczy i ogromny upadek. Tym mężem jest Józef Chamberlain, niegdyś skrajny radykalista, dziś przywódca tej frakcyi liberalnej, która przed jedenastu laty odstąpiła Gladstona na gruncie irlandzkim i która ogłaszając uparcie, iż pozostaje wciąż wierną liberalnym tradycyom i celom, stanowczo się z obozem konserwatywnym w oporze przeciw irlandzkim projektom Gladstona. Józef Chamberlain pozostał dalej nawet w gabinecie lorda Salisbury przyjął fotel i tekę spraw kolonialnych. Tego mu nie mogą wybaczyć dawniejsi koledzy, a dzisiejsi przywódcy liberalnej opozycyi. Tem mniej wybaczyć mu mogą arystokratyczni torysi młodsi, konserwatywni „patres patriae“ z Bożej łaski i prawa dziedzictwa.

Niełatwo jest śledzić i rozumieć międzystronnicze intrygi angielskie, jeżeli się traci z uwagi ten fakt naczelny, iż narodowa tradycya porucza ster interesów i spraw krajowych wielkim rodom. Trafniej może wypada powiedzieć, że wielkie rodziny uważają ster ten za swoje wyłączne dziedzictwo. W ten sposób obóz torysowski, konserwatywny, jest arystokratyczny — i arystokratyczny jest obóz liberalny w składzie swoich wodzów i w przeważnie swoich wpływów. Człowiek z gminu, dostawszy się do parlamentu, jeżeli ma odpowiednie zdolności, ambicye i wpływowych okręgów wyborczych bezwarunkowe poparcie, może co najwyżej dojść do jakiegoś podsekretaryatu — lecz tylko nadzwyczajne okoliczności wyniosą go w Anglii na stanowisko aktualnego członka gabinetu... tam zaś czekają go zawiści i zawody. Tego systemu oligarchicznego ma Chamberlain stać się niebawem pogromcą — lub ofiarą. A w każdym razie zbliżająca się sesya parlamentarna rozstrzygnie, jakie miejsce w dziejach Anglii zajmie polityk, po którym jego stronnictwo oczekuje wielkich rzeczy od lat 20.

Dotychczas nie ma on sobie równego, jako krytyk i burzyciel polityki innych mężów stanu. Stronnictwo liberalne, wyzute z władzy, wyśmiewa jego „olbrzymie zasługi“, jako człowieka, który przyczynił się najwięcej do udaremnienia wielkiej idei Gladstona. Ale Chamberlain nie udowodnił niczem jeszcze zdolności męża stanu konstrukcyjnych. Okazał je wprawdzie na stanowisku burmistrza Birminghamu, którego to miasta uregulował finanse, lecz nie miał tam, w rodzinnem swojem gnieździe, żadnej zgoła opozycyi. Tymczasem w parlamencie... nikt mu jakoś nie ufał nigdy, dziś zaś, gdy jest ministrem koalicyjnym w gabinecie konserwatywnym, najmniej zawierzają jego własni koledzy, [illegible] torysi młodsi, należący do kasty rządzącej, którzy znieść nie mogą, iżby dorobkiewicz z najniższego gminu był kierownikiem bodaj czy nie najważniejszej dziś gałęzi interesów ogólnopaństwowych.

Objąwszy przed rokiem ministeryum spraw kolonialnych, Chamberlain znalazł nakoniec sposobność do pokazania, co zdziałać, co zbudować potrafi z własnej inicyatywy. I zaraz pierwsza z nich, sprowadzona przez najazd dra Jamesona na terytoryum boerów w Transwalu, postawiła ministra w położeniu, które w tej chwili nie jest jasne nikomu — które wyjaśni niebawem parlamentarne śledztwo. Wiadomo, że śledztwo to ma na celu wyprowadzenie powodów zajścia bezpośrednich i pośrednich, że więc najszczególniej dążyć będzie do wykazania — z jednej strony planu i metody działania uprzywilejowanej kompanii brytańskiej — z drugiej strony stanowiska, jakie wobec tego planu i tej metody zajął i zajmuje dziś odpowiedzialny minister spraw kolonialnych.

Twórca i wszechwładny rządca kompanii, Cecyl Rhodes, spieszy w tej chwili z Afryki, aby, jak się wyraża, „wyświetlić całej mistyki“. Będzie on przesłuchany i poddany najściślejszemu egzaminowi. Jego podróż z podbitych świeżo krajów w północno-środkowej Afryce do stolicy Przylądka, Kapu, jest pochodem tryumfatora; mowy zaś, jakie wygłasza, zapowiadają — tylko burze po nowym parlamencie. Wczoraj np. powiedział w Port Elizabeth: „Jestem kosmopolitą i w Afryce uznaję tylko istnienie dwóch ras — dzikiej, która musi ustąpić, i białej, która musi się zlać i pracować solidarnie, łącznie, zgodnie. Zdobyłem dopiero co i darowałem olbrzymią krainę mocarstwu, które mnie przyjmie niebawem ze słowami namaszczonej prawości na ustach.“

To wyrażenie pod adresem Anglii przypomniało dawną pogłoskę, jakoby Rhodes marzył o utworzeniu jednolitej potęgi politycznej między Kongiem i Kapem, złożonej z kolonialnych żywiołów brytańskich i boerskich, t. j. z tego samego zmieszanego żywiołu, który posiada Przylądek Dobrej Nadziei od początku bieżącego stulecia, z którym w rozmaitych celach rozstali się boerowie orańscy i transwalscy. Rhodes jest najgorliwszym [illegible].

Zadanie, jakie sobie Rhodes postawił, zanim jeszcze przystąpił do podboju krajów, stanowiących dziś Rodezyę, [illegible] wymaga zrzeczenia się bytu samoistnego przez boerów obudwóch rzeczpospolitych, Oranii i Transwalu. Ta jednak abdykacya nie ma być na rzecz W. Brytanii, lecz [illegible] Rodezyi. Nawiasowo przypomnę, iż Cecyl Rhodes [illegible] kasę Parnella [illegible] darem 25.000 ft. st. z własnej szkatuły.

Ten kolos polityki rodezyjskiej spotkać się ma niebawem i zmierzyć z oficyalnym swoim szefem, ministrem spraw kolonialnych. O ile to zależeć może od Rhodesa, Józef Chamberlain nie będzie nigdy angielskim pierwszym ministrem, następcą Gladstona i Roseberego. W takich poprzednich dzisiejszy minister był zaciętym przeciwnikiem rodezyjskich ideałów: on to w r. 1887 sprzeciwiał się w parlamencie aneksyi Transwalu, proponowanej przez gabinet Beaconsfielda; on w r. 1881 przyczynił się do zwrócenia Transwalu boerom i on to wygłosił wówczas słynne zdanie: „Na coż się zda być największą w świecie potęgą, jeżeli [illegible]“. A jednakże ten sam mąż stanu zająć wobec prezydenta Krügera, po wyprawie Jamesona, [illegible] Czyż można się dziwić, iż bezwarunkowe zaufanie do niego? Lecz na tem nie koniec.

Się wyraźne poszlaki tajemniczego porozumienia pomiędzy Chamberlainem i zręcznym agentem brytańskim w Pretoryi, stolicy Transwalu; [illegible] Czy minister [illegible] zdaniem powszechnem [illegible] Hichs-Beach, kanclerz skarbu, najmniej zawierzający „birminghamskiemu [illegible]“, a popierany z zapałem przez [illegible] Lord Salisbury zachowuje wobec koalicyjnego kolegi stanowisko bierne. [illegible] śledztwo parlamentarne zmusi Chamberlaina do odkrycia kart, a wtedy... jedno z dwojga; albo jemu kasty rządzącej, albo go ocaka wielki upadek — nieodwołalny.

N.

KRONIKA.

Lwów d. 7. stycznia.

Numer okazowy „Ruslana“, nowego pisma ruskiego codziennego, które od Nowego roku greckiego (od 13 b. m.) ma wychodzić jako organ stronnictwa katolicko-ruskiego, już się pojawił. W artykule „Od redakcyi“ czytamy: „Jesteśmy całkiem świadomi ciężkiego obowiązku, jakiego się podejmujemy, przystępując do poważnej pracy pod hasłem najwyższych idei świata kulturnego, do pracy pod niepokalanym sztandarem narodowym ukraińsko-ruskim w imię wzniosłych idei nauki chrystusowej, prawdy i miłości bratniej. Obrona naszych praw narodowych, rozszerzenie ich, pozytywna praca w każdym kierunku i zjednanie dla niej szerokich warstw naszego społeczeństwa — oto nasz cel.

„Świadomi naszego ciężkiego obowiązku, nie zapominamy i tego świadomi, że skuteczność naszej pracy nie od nas tylko samych zależy, jak w ogóle skuteczność każdej roboty pozytywnej nie jeno od tego zależy, kto do niej rad dać początek. Jesteśmy jednak pewni, że jeśli tylko po części i powoli, w miarę sił naszych do tego się przyczynimy, aby rozjaśniać myśli, sprostować mylne poglądy, wskazać cele dla pracy pozytywnej i zjednać dla niej nasze siły rozproszone, to już spełnimy tem ważne zadanie narodowe.

„Polegamy o własnych siłach — więc też domagać się musimy stanowczej, szczerej pomocy ze strony tych wszystkich, którym drogą jest przyszłość naszego narodu, i którzy rozumieją, że ubezpieczyć tę przyszłość można jedynie wtedy, gdy każdy z osobna swój obowiązek spełni“.

Ruslan podawać będzie wszelkie artykuły, korespondencye i wiadomości, jakie są zadaniem pisma codziennego w ogóle, a zwłaszcza sprawozdania z ruchu katolickiego, rusko-narodowego i społecznego. Jako motto przyjął *Ruslan* słowa z „Psalmów Ruslanowych“ Marcyana Szaszkiewicza (pierwszego poety galicyjsko-ruskiego, który się nazwał Ruslanem): „Wyrwiesz mi oczy, i duszę mi wyrwiesz; a nie zabierzesz miłości i wiary nie zabierzesz, bo ruskie serce u mnie i wiara ruska“.

Dr. Adam Asnyk, zamianowany członkiem honorowym przez Towarzystwo dziennikarzy polskich we Lwowie, wystosował do prezydyum tej instytucyi pismo następującej treści: „Wielce szanowny panie: Towarzystwo dziennikarzy polskich młoda ale poważnie rozwijająca się instytucya, na której czele Pan jako przewodniczący stoisz, zaszczyciło mnie godnością członka honorowego. Nie umiem wyrazić tak, jakbym pragnął, mojej głębokiej wdzięczności za to wysokie odznaczenie, które nie zasługom moim, ale łaskawości Waszej przypisać muszę. Drogocennym jest mi nad wszelki wyraz ten objaw państwa życzliwości ze strony przedstawicieli prasy, a to tembardziej, o ile sam przekonany być mogę, że nieraz mimo woli narazić mogłem się im narazić lub przedstawić się w mniej korzystnem świetle. Wyższa bezstronność, a raczej wzniesienie się ponad możliwe osobiste uprzedzenie, jakie ujawnia Wasz krok, daje mi słodkie przekonanie, że w Waszem gronie nie ma miejsca na stronnicze względy i że całe dziennikarstwo łączą silne węzły, w miłości kraju źródło biorące, których żadne szamotania walk politycznych zerwać, ani osłabić nie zdołają. Racz szanowny prezesie przyjąć moje najserdeczniejsze dzięki i zechciej je wyrazić całemu wydziałowi i wszystkim członkom Towarzystwa. Z głębokiem poważaniem

Adam Asnyk.

Opłatek. Dnia 3. bm. zebrali się członkowie ochotniczej straży ogniowej dla wspólnego łamania się opłatkiem i wzajemnej wymiany życzeń. Przew. p. Klein nie mogąc być obecnym nadesłał telegram. Zastępca przew. p. Hryniewicz serdecznie przemówił do zebranych, prosząc, by sobie wszystko nawzajem darowali i przebaczyli, a zwracając się do ks. Szydłowskiego T. J., który jako zaproszony gość przybył, wyraził wielką radość z powodu obecności Sługi Bożego między tymi, którzy każdej chwili narażeni na to, że śmierć może im w oczy zaglądnąć. Ks. Szydłowski dziękując za zaproszenie, pięknie wyjaśnił znaczenie opłatka, a gorące przemówienie swoje zakończył słowami: „Pan Jezus mówi, że szklanka wody nie ujdzie bez nagrody, a wy jej nie żałujecie, nie szklankami, ale konwiami!“ P. Żeńczak prezes terminatorów serdecznie dziękował członkom straży za tę ich „miłość czynną“, jaką okazali, wypożyczając swoją salę na przygotowania się terminatorów do przedstawienia Żłóbka“. Po przemówieniach wnoszono „Niech żyje“ na cześć mowców i śpiewano przepiękne kolędy.

Komitet herbaciarni dla ubogich rozpoczął posiedzenie z d. 5 bm sprawozdaniem kasowem z przedstawienia w teatrze hr. Skarbka, urządzonem dnia 30 zm. Cały dochód wraz z naddatkami wynosił 875·41 zł. w. a. — a po odtrąceniu wydatków w kwocie 338 zł. pozostało dochodu czystego 537·41 zł. W kwotę tę wchodzą już naddatki, za które komitet serdeczne składa podziękowanie a mianowicie ks. A. Sapiehowie 10 zł., pan prezydent Szajer 10 zł., pani K. Wieczyńska 5 zł., ks. Lubomirska 5 zł. ks. Ponińska 5 zł. hr. Mirowa 5 zł., p. Kleinowa 5 zł. Zawadzki 4 zł. p. Wielowiejski 1·70 i 8·46 naddatków drobnych, razem 59 zł. i 16 ct. Drugim punktem porządku dziennego miało być ukonstytuowanie się nowego dorocznego komitetu, nie przyszło jednak do wyborów, gdyż ożywiona dyskusya w tej sprawie przeciągnęła się do późna. Funkcyonuje zatem na razie komitet dotychczasowy, a to na podstawie zasadniczego punktu, przyjętego w statutach wszystkich stowarzyszeń. Ponieważ herbaciarnie rozwijają działalność swą tylko w miesiącach zimowych do Wielkiej Nocy, zatem postanowił komitet ściślejszy przystąpić bez zwłoki do otworzenia drugiej herbaciarni na dzielnicy Żółkiewskiej, a to z powodu, iż ludność tamtejsza jest bardzo ubogą. Komitet uchwalił nadto zawiadomić członków szerszego komitetu i wszystkie osoby, interesujące się sprawą herbaciarni, że posiedzenie celem ostatecznego konstytuowania się wydziału odbędzie się w sobotę, dnia 9 b. m. o godz. 4 popoł. w lokalu Stow. Nauczycielek, Rynek 10.

Smutny wypadek. Z Przemyśla piszą do *Kurj. lw.* W sobotę 2. bm. o godz. 4. popołudniu odejść miał stąd pociąg osobowy do Lwowa — i zabrać pasażerów, którzy przybyli pociągiem spóźnionym do Chyrowa. Pociągiem tym przybyła też jakaś nauczycielka która obawiając się spóźnienia, chciała czemprędzej dostać się do wagonu. Ponieważ jednak miała duży tłumok przy sobie, konduktor Pytlowany kazał jej oddać go „na wagę“. Nauczycielka udała się z zażaleniem do pełniącego służbę urzędnika Traczewskiego, który polecił konduktorowi, ażeby pozwolił pasażerce zabrać tłumok do wagonu. Przy tej sposobności przyszło do sprzeczki między konduktorem a urzędnikiem i skończyło się na bójce. Świadkowie twierdzą, że konduktor pierwszy uderzył Traczewskiego w twarz — a Pytlowany znów opowiada, że on otrzymał pierwszy policzek i w pasyi zrewanżował się. Naczelnik stacyi p. Szyjkowski, cieszący się powszechną sympatyą, widząc to wszystko i chcąc zakończyć gorszącą tę scenę, przystąpił do Pytlowanego i zaczął mu perswadować, aby dał spokój — tymczasem rozwścieklony konduktor rzucił się na niego i zaczął go bić po głowie żelazną maszynką, służącą do przedziurawiania biletów kolejowych. Pastwił się formalnie nad nim, rzucił go o ziemię i tratował nogami. Dostało się też kilku innym funkcyonaryuszom, którzy przybiegli na ratunek naczelnika. Ostatecznie rozbrojono rozjuszonego konduktora i oddano go do więzienia, skąd dopiero we wtorek go wypuszczono. Zasuspendowano go i obecnie toczy się śledztwo dyscyplinarne i kryminalne. Rozpuszczone plotki o zabiciu urzędnika przez Pytlowanego są naturalnie zmyślone. Pp. T. i S. odnieśli tylko kontuzyę.

Równocześnie otrzymujemy od poważnej osobistości następujące uwagi z powodu tego smutnego wypadku:

O ostatnim świeżo zaszłym wypadku brutalnego znieważenia urzędnika kolejowego w Przemyślu przez jednego z podwładnych szeroko rozpisywać się będą dzienniki; władza zarządzi śledztwo, ukarze doraźnie winnego usunięciem ze służby, być może że i prokuratorya wypowie swe zdanie — ale na tem wszystko się skończy i po pewnym przeciągu czasu rzecz cała przejdzie do historyi. Nam jednak fakt taki nasuwa kilka poważnych refleksyi. Przedewszystkiem zastanowić się warto nad przyczynami takiej niesubordynacyi i tak niesłychanego zdziczenia, a czego przykłady w tej czy innej — mniej może draźliwej — formie nie są rzadkie.

Ktokolwiek z nas dłużej zna kolejowe stosunki i miał sposobność częściej się stykać z personalem kolejowym a zechce nadto dawniejszy stan z obecnym porównać, przychodzi do przeświadczenia niekorzystnego, iż dziś w tej organizacyi coś się psuje i rozprzęga. Więcej było dawniej grzeczności i uprzejmości ze strony zarządów kolejowych i podwładnych, więcej wyrozumiałości i taktu dla podróżnych, aniżeli się dzisiaj widzi. Być może, iż podówczas więcej dbano o formy i dobre wychowanie — a kto wie, czy i nie większy czyniono wybór w kwalifikacyi kandydatów i czy nie było mniej urzędników żydów, aniżeli dzisiaj.

Ważniejszym wszakże jest moment inny, na który też uwagę zwrócić pragniemy. Pytaliśmy się na miejscu katastrofy o powód tak rzadkiego zdarzenia, i oto — jaką otrzymaliśmy odpowiedź. Myśmy — mówi jeden — postarzeliśmy się przy służbie kolejowej, i o czemś podobnem nie słyszeliśmy nigdy, ale możemy gorszych jeszcze rzeczy dożyć. To tylko mała próbka tego, do czego prowadzi socyalizm. Miał zupełną słuszność poczciwy posługacz. Dziś personal kolejowych robotników i służby — pozbawiony od dawna wszelkiej opieki kościoła i pociech religii — oddany jest na pastwę socyalnej agitacyi. Długie lata nikt się nie troszczył o tych ludzi, czy oni mają czas na zadośćuczynienie obowiązkom względem Boga i kościoła — religijna obojętność opanowała te liczne zastępy „kolejarzy“ — zmuszonych nieraz pod grozą utraty chleba nieszanować bodaj raz w miesiącu dni pańskich — cóż dziwnego, że obecnie po większych miastach lub gdzie liczniejsza jest cyfra kolejowych robotników, konduktorów, z ich szeregów rekrutują się zwolennicy socyalizmu. Oddawna pracowano — może bezwiednie — nad tem, by im wiarę wydrzeć, dziś trudno od takich ludzi domagać się karności i subordynacyi.

W tym więc braku religii szukajmy przyczyny takich potwornych wybryków, i zamiast występywać z doraźną karą, która pewno potrzebną jest, chciejmy zejść niżej, i rozwinąć opiekę większą nad pielęgnowaniem religijnego ducha w służbie kolejowej. Rzecz dziwna, że w Radzie Państwa, gdzie skutkiem częstych samobójstw i zdziczenia obyczajów w armii podnoszono niejednokrotnie głos w sprawie religijnej opieki nad wojskiem — nikt dotąd uwagi nie zwrócił na tak wyjątkowe i niesprawiedliwe stosunki — jakie dotychczas na kolejach istnieją.

Nie pomogą tam żadne środki surowe, gdzie nie ma bojaźni Bożej i sumienia, a tam bojaźni Bożej nie ma, gdzie człowiek zaprzągnięty do jarzma, nie zna niedzieli i święta, a za cały wypoczynek ma zebranie agitatorów socyalistycznych w miejskiej szynkowni. Władze kolejowe rękę podać winny tu kapłanom i tym szczerym przyjaciołom klas pracujących, którzy dziś przez katolickie stowarzyszenia „Przyjaźnie“, rekolekcye przeciwdziałają wywrotowej pracy socyalizmu. Inaczej, oby nie z własną szkodą, przekonają się, że i utrata czy nadzieja chleba nie zdoła utrzymać nieokiełznane namiętności, jeźli ich nie poskromi wiara i religijne zasady.

Tych uwag kilka zamieszczamy, jako ilustracyę przemyskiego wypadku, kończąc przestrogą: *videant consules*; a sądzimy, że jest jeszcze w zarządzie kolei dość ludzi dobrej woli, którzy chętnie przyłożą rękę do usunięcia złego w źródle samem i przyczynić się zechcą do wspólnej pracy nad opanowaniem wywrotowych żywiołów socyalizmu.

Z Jezierzan koło Czortkowa piszą nam pod d. 4 bm.: Staraniem tutejszych nauczycieli i nauczycielek a za inicyatywą i pod kierownictwem dyrektora szkoły p. Sechackiego, na dochód biednej dziatwy szkolnej, urządzono „Jasełka“ i odegrano takowe przez dziatwę szkolną. — Podziwialiśmy odtworzenie postaci przez tych „maluczkich“, jakoteż śpiewy solowe i choralne, byliśmy przyjemnie zdziwieni, że praca z tak surowym materyałem tak dodatni wydała owoc, co głównie p. Sochackiemu przypisać należy. Tak na pierwszem przedstawieniu w dniu Bożego Narodzenia po nieszporach, jakoteż i wczoraj, salka w strażnicy ochotniczej straży ogniowej — gdzie przedstawienia się odbywają — była przepełniona; zaznaczyć musimy, że inteligencya miejscowa i zamiejscowa licznie zebrana, dała wyraz swego uznania i zachęty częstem oklaskiwaniem grających. Tych kilka słów będzie nagrodą dla podjętej a wdzięcznej pracy panów i pań do grona tutejszych nauczycieli należących, a może da Bóg zachętą dla innych ich kolegów i koleżanek, by i u siebie „Jasełka“ urządzać chcieli, gdzie żywe słowo i dzieło zbożne nietylko ku zabawie, ale też i ku nauczaniu posłuży, a biednej dziatwie da w tych ciężkich czasach możność korzystania z nauki w porze zimowej, gdyż z dochodu ciepłe ubrania sprawić będzie można i niejedną łzę się otrze. *G.*

Straszny wypadek. Z Grzymałowa piszą: Na ruską wilię jechali staruszkowie p. Faranowski, właściciel realności z Horodnicy, 80-letni, z żoną 74-letnią do córki swej do Toustego. Na gruncie należącym do gminy Leżanówka, jadąc drogą spadzistą po nad jarem głębokim, na dnie którego płynie maleńki strumyk, sanie poszły w zatokę i wszyscy razem z saniami i z końmi wpadli do rzeczki. Staruszka upadła na sam spód, głową w wodę, na nią sanie z całym pakunkiem, obok p. Faranowski, furman i konie. Woda zatamowana w wąskiem korycie spiętrzyła się tak, że tylko p. F. i furman głową z wody wystawali, staruszka zaś leżąca na spodzie, została wodą zalana i uduszona.

Stało to się w miejscu oddalonem od wsi, wśród pól, tak, że w tem położeniu pozostawali nieszczęśliwi około dwóch godzin, nie mogąc się z ciasnego koryta wydobyć. W końcu chłop jadący przypadkiem spostrzegł to, lecz nie pospieszył sam pomódz biednym nieszczęśliwym, tylko dał znać do wsi, skąd gdy przyszedł ratunek, wydobyto staruszkę nieżywą, a pana Faranowskiego i starego jego furmana mocno pokaleczonych i prawie bez życia i odstawiono ich do Toustego do dzieci.

Uwaga na czasie. W *Kuryerze Warszawskim* czytamy: Raczcie na chwilę uwagę zwrócić na język, w którym pisali Mickiewicz, Krasiński i Słowacki, w którym od Pana Mikołaja z Nagłowic do Trembeckiego wyrabiał się dowcip, w którym Piotr Skarga Pawęski znalazł tyle kunsztownych zwrotów mlodopłynnej wymowy, w którym wreszcie poeta z cudną lekkością rytmu i czarowną melodyą słowa prosił pierzastego śpiewaka miłości:

Słowiczku mój, a leć, a piej!

Zwróćcie na chwilę uwagę na ten język i posłuchajcie choć przez chwilę rozmowy towarzyskiej w przeciętnym saloniku warszawskim. Rozmowa, przeskakująca jak ptak, z pręcika na pręcik, może być mniej lub więcej zajmującą, mniej lub więcej logiczną, mniej lub więcej barwną, język jednak, w którym jest prowadzona, prawie zawsze czerpie wzory nie z epokowych tradycyj dowcipu, kunsztowności zwrotów, lekkości rytmu i czaru melodyi słowa, lecz z — ulicy, mówiącej żargonem brukowym, ukutym na potrzeby dowcipnisiów z „Patelni“. Zamiast języka, wytwarza się w ten sposób gwara pseudo-miejska, której z pewnością nie używałyby babki nasze, słynące z kunsztu rozmowy potocznej. Był czas, kiedy gwary tej używali wyłącznie humoryści z tygodników humorystycznych i tombakowi młodzieńcy na górce u Lursa; dziś słyszymy ją nawet w różowych usteczkach — za wachlarzem. To nie dobrze. Ale na poprawę czas zawsze. Zacznijmy poprawę od wyrzeczenia się żargonu czy gwary brukowej, choćby... w antraktach pomiędzy walcem a kontredansem.

Miliony szczęścia nie dają. Przed kilku tygodniami doniosły dzienniki o samobójstwie wskutek otrucia kokainą młodej i pięknej zaledwie przed dwoma miesiącami poślubionej żony amerykańskiego milionera George W. Meritta w Londynie. Obecnie dowiadujemy się, że nieszczęśliwa denatka była z domu Węgierką, nazwisko jej Alma Dunka de Sajo, i że nie była nam obcą. Śp. Alma Meritt była bowiem córką Tytusa Dunki, byłego oficera wojsk powstańczych z r. 1863 i Polki p. Makohońskiej, córki b. emigranta z r. 1863 osiadłego w Rumunii, a bratanicą p. L. Dunki de Sajo z Siekierczyna. Wychowana w Peszcie w domu p. Konstancyi z Dunków Schiau, słynnej poetki rumuńskiej i wydana snać nie po woli serca, za młodego Irlandczyka, zamieszkałego w Nowym Jorku milionera, zanim opuściła Europę, bo w wilię odpłynięcia do Ameryki, odebrała sobie życie, woląc opuścić świat i miliony, niż żyć na nim niezadowoloną.

Stemplowane menu. W wiedeńskiej radzie miejskiej roztrząsano projekt pewnego filantropa, który zaproponował, aby magistrat nałożył miejski podatek na spisy potraw, napojów, serów, ciast itp. przedkładane konsumentom w restauracyach, cukierniach, hotelach i kawiarniach. Za każdy cennik obowiązany by był właściciel restauracyi płacić 5 ct., właściciel cukierni 10, a właściciel hotelu 20 ct., który to podatek zasilaćby miał miejską kasę ubogich. Projekt ten dano do zaopiniowania cechom, z których tylko jeden cech cukierniczy nie sprzeciwił się podatkowi, a tylko występował przeciw wysokości jego, żądając tylko 8 ct. od cennika. Podczas dyskusyi nad owym oryginalnym pomysłem wyrażono zdanie, że on tylko pozornie byłby korzystnym dla wiedeńskich ubogich, bo w istocie rzeczy po zaprowadzeniu podatku stałoby się tak, że wszyscy właściciele restauracyj i innych zakładów podobnych zamiast podawać każdemu ze swoich klientów osobny cennik, wywieszaliby tylko jeden wielki afisz z olbrzymim cennikiem. Byłoby to i niewygodne dla konsumentów i nie przyniosłoby żadnego pożytku ubogim, to też cały projekt odesłano ad acta.

Z Akademii francuskiej. Na samą wilię wygłosił mowę wstępną nowy członek Akademii francuskiej Anatol France pisarz ulubiony przez kobiety. Na co dobrego trzeba poczekać, zapewne też dlatego uroczystość ta odbyła się aż po roku, od dnia w którym ten wyborny stylista przejęty do głębi duchem starożytnych klasyków przyjęty został w szeregi nieśmiertelnych równocześnie z historykiem margrabią Costa de Beauregard. I prawdopodobnie zawitać będzie musiał do Paryża nowy sezon, zanim świeżo wybrani akademicy Jędrzej Theuriet i Wojciech Vandal, entuzyastyczny wielbiciel wiejskich rozkoszy i bystry a uczony badacz dziejów wypowiedzą swoje mowy wstępne.

Jeżeli się podzieli, co się istotnie samo z siebie nasuwa, akademików francuskich na trzy działy, na wielkości uniwersyteckie, badaczów historyi i krytyków, następnie na polityków i wielkich panów, a wreszcie na powieściopisarzów, dramaturgów, i poetów, w takim razie Wojciecha Vandal'a mimo jego tytułu hrabiowskiego, koniecznie trzeba policzyć w szereg pierwszy. Szereg dzieł doskonałych, opartych na sumiennych studjach źródłowych, a błyszczącej, niemniej świetnie od treści także formą opowiadania, wyróżniał go już oddawna od arystokratycznych dyletantów, zajmujących się pisaniem rzeczy historycznych. Niektórzy z nich czynią to w bardzo nieudolny sposób. Dzieła Vandala mają prawie wszystkie za przedmiot dyplomatyczne stosunki Francyi z zagranicą, a szczególnie z Rosyą.

Jestto rzeczą w każdym razie w oko wpadającą, że francuska Akademia w krótkim stosunkowo czasie pięciu historyków powołała na członków: Thurean-Daugin'a, Sorel'a, Henryka Houssaye'a, Costa-de-Beauregard'a i Wojciecha Vandal'a. W bliskiej przyszłości przyłączy się do nich na szóstego minister spraw zagranicznych p. Hanotaux, zresztą w powódku nieśmiertelnych dziejopisarstwo reprezentują tylko jeszcze i stary Emil Olivier i świetny malarz średnich wieków Gaston Paris. Mówi się tu tylko o uczonych w ścisłem tego słowa znaczeniu, bo książę Broglie, chociaż dzieła jego odznaczają się treścią poważną i historyczną, musi być ostatecznie policzony do działu polityków i spadkobierców starych nazwisk arystokratycznych. Obok niego stoją jeszcze książę d'Audiffret-Pasquier, ks. d'Aumale, hr. d'Haussouville, Freycinet, Rousse, Edward Hervé i wicehr. de Vogue.

Hr. Vandal jest najmłodszym między akademikami i zarazem najwykwintniejszym. Napisał on „Louis et Elisabeth de Russie“ „Napoléon et Aleksandre I.“, „La mission du marquis de Villeneauve dans le Levant“ i „L'Alliance russe sous le premier Empire.“ Jestto człowiek postawy wysokiej, gibki i szczupły, przypomina raczej oficera jazdy niż uczonego i nigdy nie spuszcza z przed oka monekla. Palmiasty frak będzie mu bardzo do twarzy. Jest synem byłego dyrektora poczt za drugiego cesarstwa. Z powodu swego nazwiska nie mógł doprowadzić w radzie stanu nawet do stopnia referendarza.

W osobie Jędrzeja Theuriet'go, powabnego i miłego powieściopisarza i poety, wkracza w poświęcane progi przybytku wiecznej sławy mer małej a poczciwej mieściny Bourg-la-Reine'u; człowiek, który w godzinach rannych pisuje powieści dla wyborowego koła czytelników „Revue des deux Mondes“ — cały świat zna jego „Taute Aurélie“ jego „Sauvageonne“ jego „Oncle Scipion“ — i w mistrzowskich wierszach opiewa życie wiejskie, ciche a bogobojne na łonie szczerej natury — popołudniu zaś w merostwie z powagą i pilnością spełnia obowiązki głowy małego miasta — taki człowiek jest z pewnością rzadkiem zjawiskiem w sali posiedzeń w pałacu Mazaryniego. Mieszkańcy Bourg-la-Reine'u wprost go ubóstwiają. Tożto dopiero była radość w całem miasteczku, gdy Theuriet w orszaku gwardyi swoich najwierniejszych czcicieli, którzy mu aż do instytutu towarzyszyli, powrócił w domowe progi z godnością świeżo upieczonego akademika! Wszyscy poddani z małego jego królestwa, w którem rządzi jako konstytucyjny władca, z radością wyruszyli naprzeciw, rada miejska hołd mu składała w uroczystej przemowie, strażacy utworzyli szpaler, miejscowa kapela wygrywała fanfary, bengalskie ognie płonęły na ulicach, w tajemniczych cieniach małomiasteczkowych płotów wykwitające geniusze poetyckie spłodziły kilka ód wspaniałych — słowem Bourg-la-Reine zgotował swemu ukochanemu merowi przyjęcie, któregoby mu mógł niejeden książę pozazdrościć. Wprawdzie głowę sześćdziesięciosześcioletniego powieściopisarza oprószył już śnieg wieku, ale ruchy jego, świeżość ducha i energia są jeszcze zupełnie młodzieńcze.

Emigracya do Stanów Zjednoczonych zwiększyła się w roku zeszłym. Zamiast ćwierć miliona, jak w roku 1895 przybyło w r. z. przeszło 350 000 wychodźców. Z tej liczby dwa tysiące parę set zwrócono napowrót do Europy, na koszt towarzystw przewozowych, ponieważ nie odpowiadali przepisom, wzbraniającym wstępu do Stanów Zjednoczonych kalekom, starcom i osobom bez zasobu i opieki, któreby odrazu stały się ciężarem społeczeństwu. Dom emigracyjny polski, mieszczący się pod New Yorkiem, w Jersey City, Piąta ulica Nr. 357, mało zdziałać mogł, dla braku funduszów. Leżą wprawdzie na Zachodzie nieuprawnione obszary bujnej dziewiczej ziemi, ale bankructwo rolnictwa nie wabi tam nikogo, skupiając w miastach bezczynną ludność. Mnożą się wypadki pozbawiania rolników własności przez banki hypoteczne, z pozostawieniem ich na fermach w roli dzierżawców. Pożyczki hypoteczne odnawiano bywają z warunkiem obostrzającym, iż należność płatna jest w tylu to uncyach złota. Banki dyskontują weksle tylko z wyraźnem w nich zastrzeżeniem, że płatne są w złocie, ale przy wystawianiu kwitów depozytowych banki nie biorą na swe barki takiego rygoru.

W Chicago 23 z. m. otwarty został uroczyście dom związku towarzystw polskich wzajemnej pomocy w Ameryce, pobudowany kosztem tej instytucyi z nagromadzonych oszczędności asekuracyjnych.

Przepych kwiatowy. Paryż jest miastem, w którem podczas zimy widuje się najpiękniejsze i najrzadsze kwiaty. Nawet Nizza nie może wytrzymać pod tym względem porównania ze stolicą Francyi, ani pod względem ilości, ani jakości. Bogaci ludzie mają abonament u ogrodników, płacąc od 50 fr. do paru tysięcy za ciągłe odnawianie bukietów i krzewów. Pewna dama wydaje 25.000 fr. na kwiaty w ciągu zimy, a jeden z finansistów płaci sklepowi ogrodniczemu 4.000 fr. na miesiąc. Ta namiętność do kwiatów zrodziła się nie dawniej, jak lat temu dwadzieścia. W połowie bieżącego stulecia nie znano jej wcale, kwiaty uważane były za najwyższy zbytek, nawet na dworach. Hrabina Desages, która przebywała wiele na dworze Ludwika-Filipa, opowiada charakterystyczną w tym względzie anegdotę. Pewnego dnia księżna de Nemours ukazała się z kwiatami we włosach na wieczorku rodzinnym u królowej Maryi-Amelii. Królowa spostrzegła odrazu taką ozdobę i spytała z przekąsem, czy idzie na jaki bal, że się tak wystroiła, a otrzymawszy odpowiedź przeczącą, kazała jej wyjąć kwiaty z głowy. Księżna musiała się do tego rozkazu zastosować i obiecać, że „więcej już takich zbytków dopuszczać się nie będzie". Obecnie czasy się zmieniły. Kwiaty nie uważane już są we Francyi za zbytek, ale za konieczną potrzebę życia. Bogatsze damy utrzymują cieplarnie; jedną z najpiękniejszych była oranżerya pani Furtado-Heine w Rocquencourt; cieplarnia ks. Massa w Francoville zaleca się niezwykłym zbiorem storczyków. W roku bieżącym najmodniejszemi kwiatami są: hortenzye, azalie, konwalia i nowy zupełnie kwiat, przywieziony przez pewnego podróżnika z wysp Filipińskich, prześliczny biały *Phanclopsis*.

Hojny pan. Jak wiadomo, sułtan zgodził się na pewne obcięcie swej listy cywilnej. Oszczędności nad Bosforem nie kończą się na tem: sułtan postanowił zmniejszyć swój harem, „wybrakowane" odaliski odprawić swoim dworzanom, którzy nie otrzymali od lat kilku pensyi, z warunkiem, iż będą się uważali za... zapłaconych. Orygjnalny sposób odbierania pensyi w... naturze.

Zmarli. Ks. Jakób Kerschka, protonotaryusz apostolski, proboszcz kolegiaty łac. stanisławowskiej umarł dnia 5 bm. w Stanisławowie przeżywszy lat 70.

W państw. szkole przemysłowej we Lwowie wakuje posada werkmistrza stolarstwa z płacą 840 zł.

Z „Gwiazdy". Pierwszy wieczorek z tańcami w tym karnawale odbędzie się w sobotę d. 9 bm. w wielkiej sali przy muzyce 80 pp. Początek o godz. 8 wieczorem. Zaproszenia otrzymać można w biurze Stow. Franciszkańska l. 7.

Z teatru. „Jaś i Małgosia" znakomita opera Humperdincka, z powodu wyjazdu pny Kozłowskiej z rozpoczęcia występów innych śpiewaków w odmiennych operach dana będzie jeszcze tylko trzy razy na naszej scenie, a mianowicie dziś we czwartek, w sobotę i po raz ostatni w niedzielę. Kto więc dotąd nie słyszał tej prześlicznej opery niechże korzysta z tych trzech ostatnich przedstawień.

Zamiast rozesłania biletów noworocznych złożyła za pośrednictwem administracyi *Gaz. Nar.* WP. Terlecka z Lustawic 1 zł. dla weteranów z r. 1831.

Rada państwa.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 6 stycznia.

Fizyognomia Izby na początku wczorajszego posiedzenia zupełnie nie pozwalała się domyślić, że przyniesie taką niespodziankę jak odrzucenie pozycyi na gimnazyum cylejskie. Niemcy, zwłaszcza lewica niemiecka a nawet antysemici zjawili się niemal w komplecie. Natomiast inne stronnictwa tylko bardzo słabo były reprezentowane. Z posłów polskich co chwila inny wybiegł na kurytarz, licząc niecierpliwie kapelusze w garderobie. Było ich mało. Na nieszczęście dwóch z obecnych we Wiedniu polskich posłów spóźniło się na posiedzenie. Z tych jeden cierpiał na migrenę. Drugiemu wydarzył się z powodu nieobecności zabawny wypadek; jak wielu innych wydelegowano go, żeby wniósł o zamknięcie dyskusyi. Przewodniczący Kathrein, nie odznaczający się zresztą zbyt wielką bystrością, tak pewnie liczył na jego obecność, że sam z własnej inicyatywy wśród dyskusyi wymienił nazwisko tego posła jako życzącego zabrać głos w sprawie formalnej, nie troszcząc się o to, że posła tego w tej chwili w Izbie nie było. Nie dość na tem. Nie słyszano nawet głosu tego posła, enuncyuje, że poseł ten wniósł zamknięcie dyskusyi i konstatuje, że wniosek jego przyjęto. Poseł nasz tanim sposobem osiągnął sukces a szanowne zebranie reprezentantów ludów austryackich z wielką flegmą dalej obradowało.

Dotychczas narzekano na to, że w parlamencie mowcy przemawiają przed pustemi ławkami. Wczoraj austryacki parlament w niebezpiecznem i karygodnem lekceważeniu obowiązków, przy niedołęstwie przewodniczącego doprowadził do tego, że nawet mowcy gdy przemawiają i wnioski czynią mogą być w Izbie nieobecni!

Podczas głosowania imiennego minister Gautsch z uwagą i z pewnem naprężeniem notował głosy za i przeciw. Gdy jednak w trakcie głosowania przekonał się, że liczba głosów za odrzuceniem przeważa, dał za wygraną i odłożył ołówek.

Wynik głosowania przyjęli Niemcy gromkiem z zapałem, podczas gdy Słoweniec Susteric uczuciu swemu w ten sposób dał folgę, że złył Niemców. Czy na tem zyska sprawa narodowa Słoweńców nie wiem. Susteric z pewnością nie zyska reputacyi taktownego parlamentarzysty.

Po głosowaniu znowu się uspokoiło, a połowie dumni, każdy na swój sposób, że spełnili obowiązek, szybko się ulotnili. Przebieg posiedzenia był następujący:

W dalszej dyskusyi nad budżetem ministerstwa oświaty, przy tyt. „szkoły średnie", dep. Nitsche i Pergelt wystąpili ze sprzeciwem i faktycznemi przeciwko onegdajszym wywodom dep. Foreggera, poczem referent dep. Beer oświadczył, że powstrzyma się od wszelkich uwag o sprawie gimnazyum w Cylei, a pragnie tylko, aby sprawa ta załatwioną została między Słoweńcami a Niemcami ku obopólnemu zadowoleniu.

Przystąpiono do głosowania. Na wniosek Bendla głosowano imiennie nad pozycyą na gimnazyum słoweńskie w Cylei. Pod głosowanie przyszła najpierw proponowana przez komisyę suma na to gimnazyum, mianowicie 12.850 zł.

Izba odrzuciła 109 głosami przeciw 98 tę pozycyę.

Za nią głosowali Polacy, Słoweńcy i młodoczesi, których ławki jednak przeświecały pustkami.

Przeciw niej głosowała cała lewica, która stawiła się niemal w komplecie.

Włosi, katolickie stronnictwo ludowe i styryjscy klerykali brakowali z wyjątkiem posła Kalteneggera, który, gdy przy głosowaniu zawołał „tak", został obrzucony przez lewicę, mianowicie przez antysemitów, obelgami, co znowu pobudziło Słoweńców do dalszego protestu.

Wynik głosowania przyjęty został przez Niemców przeciągłemi oklaskami.

Susteric woła: Wstydźcie się! To hańba dla narodu niemieckiego!

Prezydent: Proszę p. Sustercica o spokój, znajdujemy się w trakcie głosowania.

Russ: Czy wolno jest p. Sustercicowi wołać do nas, wstydźcie się?

Prezydent: Jeżeli p. Susteric użył takiego wyrażenia, czego nie słyszałem, przywołuję go do porządku.

Strański: Podejmuję to samo wyrażenie Sustercica.

Demonstracyjne oklaski Słoweńców i młodoczechów. Hałas w Izbie.

Z Polaków byli obecni: Dawid Abrahamowicz, Eugeniusz Abrahamowicz, Chrzanowski, Czecz, Fischer, Włodzimierz Gniewosz, Henzel, Jaworski, Jędrzejowicz, Kraiński, Lewicki, Łoś, Piniński, Popowski, Potoczek, Rapoport, Rosenstock, Rutowski, Skarzewski, Skrzyński, Struszkiewicz, Szczepanowski, Tyszkowski, Weigel, Wielowiejski, Włodek, Wodzicki, Zaleski

Po przyjęciu tytułu „szkoły średnie", przystąpiono do dyskusyi nad rozdziałem „szkolnictwo przemysłowe". Rozdział ten po krótkiej dyskusyi uchwalono, poczem rozpoczęły się rozprawy nad tytułem: „szkoły ludowe".

Przemawiali Spincic, Bendel, Zurkan, poczem dyskusyę przerwano.

Wiedeń d. 7. stycznia.

Komisya budżetowa Izby panów ukończyła już obrady nad ustawami w sprawie regulacyi płac urzędników państwowych, profesorów Uniwersytetu, nauczycieli szkół średnich oraz płac sług państwowych. Stawia ona wniosek przyjęcia ustaw według uchwały Izby deputowanych z tą tylko zmianą, że także regulacya płac sług państwowych ma wejść w życie dopiero z dniem ogłoszenia ustawy, a nie już od 1. lipca 1897, jak to uchwaliła Izba deputowanych.

Wiedeń d 7 stycznia.

Izba posłów na dzisiejszem posiedzeniu rozpoczęła debatę nad etatem szkół ludowych.

Sytuacya parlamentarna.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 6 stycznia.

Doniosłość polityczną gimnazyum cylejskiego w obecnem położeniu parlamentarnem, jakoteż kwestyę uchwalenia odnośnej pozycyi budżetu porównać można z gasnącą sławą głośnej niegdyś śpiewaczki, której występ, mimo, że głos nie dopisuje, zawsze jeszcze pewne budzi zainteresowanie. *Die Cilli*, jak żartobliwie w parlamencie nazywają gimnazyum cylejskie, dawno już straciło siłę politycznego wypadku, minęły czasy, kiedy tworzyło „sprawę cylejską", o której, choć mylnie, mówiono, że obaliła gabinet koalicyjny. Mimo to uchwalenie kwoty na utrzymanie gimnazyum w Cylei należy do tych przedmiotów obrad parlamentarnych, które, ilekrotnie popojawiają się na porządku dziennym, zdolne są jeszcze zainteresować zupełnie już apatyczną Izbę poselską.

Opieszałość i brak poczucia obowiązków u posłów sprawiły wczoraj nawet, że uchwalenie pozycyi na gimnazyum cylejskie stało się senzacyą dnia, niepozbawioną pewnej pikanteryi, jak bardzo łatwo wykazać.

Wczorajszy wynik głosowania, na podstawie którego 109 głosami przeciw 98 głosom usunięto z budżetu kwotę przeznaczoną na utrzymanie gimnazyum cylejskiego, przypisać należy li tylko nieobecności wielkiej ilości posłów, w której polscy posłowie figurują z poważną cyfrą 26.

To chyba nikogo nie zdziwi, że Niemcy z lewicy, zwłaszcza przed wyborami pochopnie korzystają ze sposobności, by wynik wczorajszego głosowania wynieść do znaczenia wydarzenia politycznego niezmiernej wagi. Być może, że przy pomocy silnej organizacyi prasowej, uda im się przekonać naiwnych wyborców po różnych miasteczkach z przeważną ludnością niemiecką o swoim bohaterstwie i zwycięstwie niemieckiej kultury. Średnio wykształcony polityk zaś dobrze wie o tem, że całe wczorajsze zajście jest epizodem przykrem może chwilowo dla p. Gautscha, jednak bez wpływu na położenie parlamentarne.

Takich wykolejeń może się w bieżącej sesyi wydarzy jeszcze kilka, będą one jednak zawsze tylko dowodem, że posłowie siedzą „jak za napaść" nie dbając o swoje obowiązki.

Z ugrupowania stronnictw przy wczorajszem głosowaniu, również daleko idących wyciągać nie wolno wniosków. „Nie uszło wprawdzie uwadze, że takzwane stronnictwo ludowe katolickie (Dipauli, Ebenhoch) wstrzymało się od głosowania; upatrują w tem solidarność tej grupy z przeciwnikami swymi w kwestyi obchodzącej narodowość niemiecką, jako przeciwwagę przeciw koalicyi Słowian.

Pozornie wygląda to istotnie na koalicyę wszystkich Niemców w parlamencie przeciw Słowianom. Po wyborach jednak okaże się, ile w tem zachowaniu się stronnictwa katolicko-ludowego było patryotyzmu niemieckiego a ile dbałości o zatrzymanie mandatu.

Rozprawiano wczoraj dużo w kuloarach o restytuowaniu odrzuconej przez Izbę pozycyi. Sposobów podawano kilka, mianowicie przekroczenie budżetu, zażądanie dodatkowego kredytu lub pokrycie odnośnych kosztów z różnych oszczędności. Nie brakło też innych podobnych „konceptów". Poważni politycy jednomyślnie twierdzą, że jedynie możliwy i zwykły sposób jest zrestytuowanie przez Izbę panów, każdy inny zaś „sposób" byłby niekonstytucyjnym wybiegiem. Prawda, że z tego powodu przedłuży się sesya Rady państwa, co spowoduje koszt kilka razy większy, jak utrzymanie gimnazyum.

Opieszali posłowie usprawiedliwili się już zapewne przed własnem sumieniem, pozostaje jeszcze wytłumaczenie przed wyborcami.

TELEGRAMY.

(otrzymane wczoraj).

Praga d. 6. stycznia.

Z powodu zakazu odbycia zgromadzenia robotników bez pracy, miały wczoraj miejsce ekscesy uliczne. Robotnicy starli się przed ratuszem z policyą. Jeden robotnik został ciężko ranny, czterech aresztowano.

Budapeszt d. 6. stycznia.

W sprawie wydania ks. Stojałowskiego rozpoczęto w wielu tutejszych stowarzyszeniach agitacyę, mającą na celu uwolnienie Stojałowskiego. Dnia 10. b. m. ma odbyć się wielkie zgromadzenie ludowe, na którem założonym będzie protest przeciw wydaniu ks. Stojałowskiego.

Berlin d. 6 stycznia.

Reichsanzeiger zaprzecza pogłosce o zamiarze podróży pary carskiej na morze Śródziemne na wiosnę.

Petersburg d. 6. stycznia.

Wielki książę Sergiusz, który z powodu rozruchów studentów był tutaj powołany, odjechał z żoną napowót do Moskwy. Czy w. książę Sergiusz pozostanie na swem stanowisku, czy też należy spodziewać się zmiany gubernatora Moskwy, na razie nie jest wiadomem.

Rzym d. 6 stycznia.

Papież ma się zupełnie dobrze.

Monachium 6 stycznia.

Książę regent wydał dla oficerów armii bawarskiej takie same przepisy co do pojedynku, jak wczoraj cesarz Wilhelm.

(otrzymane dzisiaj).

Wiedeń d. 7. stycznia.

Rozpisano listy gończe za dyrektorem filii Banca d'Italia w Como, dr. Alberto Mariani, który popełniwszy defraudacye zbiegł. Na schwytanie jego nałożono cenę 8.000 franków.

Kolonia d. 7. stycznia.

Köln. Ztg. donosi, że na Krecie znowu się wzmaga wzburzenie, zachodzą krwawe bójki między chrześcianami a mahometanami, i jeżeli mocarstwa bezpośrednio w sprawę się nie wdadzą, ludność pracująca nie zdoła zarobić na życie i wróci nędza zeszłoroczna.

Paryż d. 7 stycznia.

Reskryptem Faura ustanowiono na południu Algeryi wolne od cła miejsca handlowe z którychby niepodległe plemiona Sahary pobierały potrzebne dla siebie towary.

Bruksela d. 7. stycznia.

Przemowy noworocznej króla do deputacyj obu Izb parlamentu dotychczas nie ogłoszono urzędowo. Jak coraz głośniej słychać, król wskazał nietylko na reformę wojskową, której odrzucenie błędem nazwał, ale i na trudności, jakie koronie sprawia położenie parlamentarne, i kilkakroć dał do zrozumienia, że wobec wzmagającego się socyalistyczno-republikańsk. ruchu dynastya — nietylko on — mogłaby się czuć spowodowaną do zrzeczenia się korony. Ci, którzy wówczas stali blisko króla, widzieli wyrytą w jego rysach głęboką melancholię. Niektórzy sądzą, że królowi chodzi o nakłonienie parlamentu do swoich zamysłów w sprawie państwa Kongo.

Nowy Jork d. 7. styczia.

Z Wenezueli donoszą, że na prezydenta republiki, Crespo, podczas gdy w Caracas był w operze, uczyniono zamach. Jakiś człowiek zbliżył się do klucznika lóż, wykazując się, że prezydent wezwał go do siebie. Klucznik go wpuścił do loży, ale spostrzegłszy, że człowiek ten długi nóż dobywa i na prezydenta się rzuca, skoczył na niego i nóż tylko o surdut prezydenta zawadził. Mordercę aresztowano, a przy oględzinach lekarskich okazało się, że jest obłąkany.

Dział ekonomiczny.

— **Przemysł kuśnierski w Buczaczu** niegdyś kwitnący, chyli się obecnie zupełnie ku upadkowi i jeśli ludzie dobrej woli nie pospieszą z akcyą ratunkową przemysł ten zniknie w całości. W Buczaczu żyje około 100 kuśnierzy. Kupują oni skórki owcze od żydowskich handlarzy po cenie za sztukę od 1·50—2·50. Ze skórek tych robią kożuchy i sprzedają takowe w cenie od 7—23 złr. Ponieważ kuśnierzy buczaccy są bardzo biedni, przeto biorą skóry od żydowskich handlarzy na kredyt, wskutek czego płacą za takowe nader wielkie ceny. To jest właśnie najgłówniejszą przyczyną upadku przemysłu kuśnierskiego. Gdyby kuśnierzy buczaccy zawiązali własne towarzystwo celem nabywania surowca i na ten cel z publicznych funduszów uzyskali kredyt — mogliby się wyemancypować z pod przewagi handlarzy i rozpocząć produkcyę na szerszą skalę na zbyt. W każdym razie należy pomyśleć o ratowaniu tej gałęzi przemysłu.

(*G. H. G.*)

— **Petersburg** d. 7. stycznia. Ziemstwo żyźnej gubernii ekaterynosławskiej powzięło pomyślną uchwałę celem usunięcia pośredników w handlu zbożowym. Osobna z 9 członków złożona komisya zabiera przeznaczone na eksport zboże, głównie pszenicę wprost od producentów, gromadzi w swoich magazynach i sprzedaje zapomocą swego ajenta w Marsylii. Ziemstwo zamierza jeszcze bardziej rozwinąć tę organizacyę i mianowicie wyrobić u ministra skarbu, aby Bank państwowy właścicielom dóbr dawał na ich oddane w komis zboże zaliczki do wysokości 80 prc. wartości onego wedle marsylskich cen zbożowych.

— **Niewypłacalność.** Z Wiednia telegrafnją, że stowarzyszenie wierzycieli ogłasza niewypłacalność Dawida Branda i Lei Krebs we Lwowie.

Wiadomości giełdowe

— **Wiedeń** 7. stycznia. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2. minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 377·50, węg. zakład kredytowy 416·50 anglobanki 158·50, lenderbanki 252·25, koleje państwowe 368·37, elbethal 278·— akcye tytoniowe —·—, alpiny 89·30, losy tureckie 51·90, unionbanki 301·—, ruble 127·50.

Z rynków towarowych.

Lwów dn. 7. stycznia. Pszenica 7·50 do 7·80 zł. żyto 5·90 do 6·20, jęczmień browarny 6·— do 6·75, jęczmień pastewny 5·— do 5·25, owies 5·50 do 5·75, rzepak 11·— do 12·—, groch 5·— do 9·— wyka 4·25 do 4·75, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—. bobik 4·24 do 4·75, hreczka 0·— do 0·— koniczyna czerwona galic. 35·— do 40·—, szwedzka —·— do —·—, biała 30·— do 50·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 5·— do 5·10, nowa 0·— do 0·—, chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na termina od —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na termin —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—. Waranty —·— do —·—.

TEATR Hr. SKARBKA.

W piątek dnia 8 stycznia 1896
po raz drugi

Popychadło

komedya w 4 aktach Jana Szutkiewicza.

Osoby:

Hr. Laura Stojewska	pni Cichocka
Eugeniusz br. Zdebywski	p. Woleński
Stanisław Zarowski, student uniwersytetu	p. Nowacki
Jan, stróż domu	p. Ruszkowski
Małgorzata, jego druga żona	p. Gostyńska
Klementyna, jego córka z II małżeństwa	pni Gromnicka
Marya, córka z I. małż.	pni Bednarzeska
Ignacy, narzeczony Klementyny	p. Żelazowski
Józef } drużbowie	p. Wysocki
Michał } drużbowie	p. Kliszewski
Antosia } druchny	pni Bolewska
Zosia } druchny	pni Michlewicz
Prokop Żółciński, obywatel ziemski	p. Feldman
Katarzyna, sklepikarka	pni Otrębowa
Kunegunda, przekupka	pni Rybicka
Stróżka	pni Lasecka
Julia, garderobiana hrabiny	pni Hartig
Lokaj pierwszy	p. Czaki
Lokaj barona	p. Sowiński
Posłaniec	p. Dolski.

Rzecz dzieje się za naszych czasów w Warszawie.
Początek o godzinie 7 wieczór.

52

LENA

powieść współczesna

z niemieckiego.

(Ciąg dalszy.)

Długich minut kilka panowała cisza grobowa w obszernej komnacie.

Portrety sławnych przodków książęcych tak samo bez ruchu i drgnienia patrzyły przed siebie swojemi werniksowanemi oczyma jak tych dwoje ludzi patrzących na siebie z głośnem biciem serca.

Wreszcie księżna bez drgnienia ręki lub nawet powieki rzekła głosem bezdźwięcznym, ale wygłaszając wyraźnie każdą zgłoskę:

— A gdybym nie widziała żadnej przepaści i nie dla srogości lecz dla gwałtownej potrzeby serca zawołała: Zostań!...?

W tejże chwili zsunął się ze swego niskiego siedzenia, pochwycił obie jej ręce leżące bezbronnie na kolanach i okrywając je szalonymi pocałunkami wołał:

— Pani! droga, jedyna, ukochana, moja pani! czyż to prawda? Czyż dobrze słyszałem? mam pozostać tutaj nie dlatego, aby być nieszczęśliwym, a jeżeli nadmiar szczęścia rozumu mnie pozbawi...

Spokojnie znosiła uniesienia jego pieszczot, i jego bałamutne wyznania miłości; nie rzekła ani słowa. Tylko oczy jej, lekko zamglone spoczywały na jego postaci z wzruszającą czułością. Klęczał u jej stóp; ona starała się wyswobodzić sobie rękę, aby usunąć włosy z jego czoła i zamknąć usta, które plotły słowa bez związku.

Nagle wydarła z jego dłoni obie ręce i szybko jak łania strzałą w serce ugodzona porwała się na równe nogi.

Drzwi od sali bilardowej, które przed chwilą z cicha się rozwarły, zamknęły się teraz równie cicho. Ten błyskawiczny moment wystarczył jednak, aby na świetlny obraz rzucić cień gruby, straszny, bo otrzeźwiający.

— Boże mój! zawołał — co się stało? co jest?

— Wstań pan — szepnęła — wstań natychmiast! o to jest straszne! coś pan uczynił! Czyżeś pan nie słyszał! w chwili gdyś klęczał przedemną, tam drzwi się rozwarły. Nie słyszeliśmy zapewne, że zapukano do drzwi... nikogo nie było, aby zameldować...

— Kogoż na Boga!

— Walentynę. Dziś ma mieć lekcyę, zapomniałam, żem ją zamówiła do lekcyi rysunków... i właśnie nadeszła w chwili... o Boże, w jakiemże świetle musiałam się jej przedstawić... pan u nóg moich... a! a!

Wybuchła spazmatycznym płaczem i padła bezsilnie na poduszki.

Ale zanim jeszcze on mógł przyjść do siebie ze swego przerażenia i zdać sobie na zimno sprawę z całego zajścia, ona odzyskała spokój.

Podniosła się i rzekła tonem spokojnym ale trochę ostrym:

— Przepadło, zmienić tego nie możemy, musimy tylko starać się, aby zapobiedz niemiłym następstwom. Panna Magdalena, na szczęście, nie jest plotkarką, którejby teraz pilno było opowiedzieć wszędzie, że wszedłszy na pokoje, zastała pana barona von Friesen u nóg jej książęcej mości i wycofała się dyskretnie, aby nie przeszkadzać miłemu *téte à téte*. Ja jednak nie zniosłabym, aby w oczach pańskich uchodzić za tak słabą kobietę jak wszystkie inne. Pójdź pan za nią w tej chwili i przedstaw jej tę rzecz w całkiem niewinnem świetle, że np. prosiłeś mnie o jakąś łaskę, o wstawienie się za kimś u księcia, albo co ci tam zresztą na myśl przyjdzie i z wdzięczności rzuciłeś się na kolana. Może powiesz, że tem chciałeś poprzeć swą prośbę... jak chcesz... co z toku mowy będzie prawdopodobniejszem. Jako dyplomata nie powinieneś być w kłopocie o wykręty; ja muszę całkiem wyjść czysto... wobec dumnej cnoty tego dziewczęcia nie mogę być skompromitowaną. Rozumiesz mnie pan. Spiesz się pan, abyś ją dogonił. Przy podwieczorku dowiem się o rezultacie twej rozmowy. A! Mon Dieu. Jak to się fatalnie złożyło! że też Florencya także temu nie zapobiegła.

Rozdział dwudziesty siódmy.

Szeroka cienista alea wiodła od bramy zamku do wsi. O tej godzinie, było właśnie południe, była prawie opustoszałą. Blada dziewczyna nie spotkała żywego ducha; szła żywym krokiem z głośno bijącem sercem. Jednak pośpiechu nie było widać w jej ruchach, owszem, często stawała, jak gdyby nogi odmawiały jej służby. Widocznie nie lękała się pościgu. Sądziła, że nikt jej nie poznał, a może i nie zauważył, gdy tam w zamku, do którego weszła na wezwanie władczyni, drzwi lekko otwarła i równie cicho zamknęła. A nawet gdyby... to dlaczegóż miałby kto iść za nią. Czy mogła wogóle wierzyć swoim oczom? Czyż to co widziała, nie było senne marzenie? Poroniony płód jej podrażnionych zmysłów i jej smutnego serca? Powinna była wrócić się, polecić zaspanemu portyerowi, aby ją zameldował... stanąć przed księżną z obojętną twarzą, której wyraz świadczyłby, że nie jej ręka drzwi uchyliła.

Ale wiedziała, że nie ma sił do takiej komedyi. Lepiej będzie wszystko zostawić niewyjaśnionem i wprost zaprzeczyć, iż była w zamku, gdyby o tem była kiedy mowa, zapomniała, że otrzymała wezwanie na godzinę malowania i wcale się nie stawiła.

Nikt jej nie widział, księżna sama nie mogła ją poznać, stanowczo nie mogła, i jej pewnie zależy na tem, aby ze swej strony uwierzyć, że wszystko jest dziełem fantazyi. Już odetchnęła spokojniej i dążyła do najbliższej ławki, chcąc spocząć, gdy nagle usłyszała za sobą szybkie kroki i głos przytłumiony ale wyraźnie nazwisko jej wymawiający.

Śmiertelnie przerażona zatrzymała się, nogi nie były wstanie dalej ją unieść, gdyby nawet duma pozwoliła jej uciekać. Stała nie zwracając się wcale. Wiedziała, kto ją wołał.

Teraz dogonił ją i stanął przed nią:

— Magdaleno — powtórzył — wysłuchaj mnie! Pani mnie musisz wysłuchać.

Poruszyła głową jakby broniąc się i patrzyła przed siebie omijając go spojrzeniem.

— Nie domagam się tego dla siebie. Nawet gdybym był zupełnie bez winy, a nie jestem nim, wiem, że co do mnie jest to pani zupełnie obojętnem, ale... nie mogę milczeć, muszę bronić czci damy, na którą mógłby paść cień fałszywego pozoru.

— Zostaw mnie pan — rzekła i chciała przejść koło niego. — Przecież nic nie mamy sobie do powiedzenia.

Silną dłonią pochwycił jej rękę powyżej kostki i mocno ją trzymał.

(C. d. n.)

Ubezpieczenia
budynków, ruchomości, towarów i zboża od ognia,

Ubezpieczenia
ziemiopłodów od gradobicia,

Ubezpieczenia
życia człowieka we wszelkich kombinacyach, przyjmuje dla krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń i udziela wyczerpujących informacyj upoważniony do tego przez tę instytucyę

Dr. Władysław Miłkowski
w Krakowie, ul. św. Anny l. 2.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 1 ct. od wyrazu.

OGRODNIK żonaty, bezdzietny, rozumiejący się na jarzynach, kwiatach i szkółce, poszukuje posady od lutego b. r. O łaskawe zgłoszenia uprasza: M. T. ogrodnik. Kociubińczyki post. rest.

OGRODNIK żonaty, bezdzietny, 44 lat liczący, posiadający chlubne rekomendacye z większych zakładów z lat 16, poszukuje zaraz posady. Adres: W. S. poste rest. Płuchów. 431

FORTEPIAN Ehrbara, pianino Prokscha, tanio. Karol Marecki (starszy) ulica Szymona 2. 428

RZĄDCA posiadający studya rolnicze i dłuższą praktykę, poleca się. Adres: Mirski, Stryj-Sokołów.

PREMIOWANE medalami tutki Niemojowskiego są wszędzie do nabycia.

10.000 sztuk garderoby za połowę ceny sprzedaje handel Jaszczyszyna, Lwów, Teatralna, Dom Narodny.

PROŚBA więźnia z r. 1863, który w roku 1864 został wydany w ręce Rosyi i dźwigał ciężkie kajdany, obciążony § 323 który za kraj wszystko stracił, znajduje się w nader przykrem położeniu. Uprasza i odwołuje się do wszystkich rodaków o pomoc. Wiadomość u Wlbn. ks. Michała Stasionisa, kapelana PP. Benedyktynek we Lwowie.

Koce na konie, własnego wyrobu z owczej wełny, duże, mocne, grube, w pasy pąsowe z czarnem lub żółte z czarnem, po zł. 6.50 sztuka sprzedaje **Dwór Łapszyn — Brzeżany.**

Urzędowe autoryzowany
Technik z działu ubezpieczeń
przyjmuje zestawiania bilansów funduszów pensyjnych, związków górniczych, stowarzyszeń pogrzebowych, kas chorych itp. Zgłoszenia pod: „E. 367" załatwia **Rudolf Mosse, Wien.** 1387

Nowy wyrób krajowy.
Jarzyny i owoce w hermetycznie zamkniętych puszkach konserwowane i jak świeże:
Zielony groszek 1 kg. od 35 do 56 ct. **Fasolka** cała lub krajana 1 kg. od 32 do 60 ct. **Szparagi** 1 kg. od złr. 1·10 do 1·30. Również Grzybki, Julienne, Macedoine, Pomidory (całe lub Purée), kompoty i marmolady.
Bliższe objaśnienia daje cennik.
Parowa fabryka konserwów Lubycza Królewska. We Lwowie sprzedają pp.: Karol Bayer, Albert Szkowron i Wystawa plac Halicki 10. 1348

SOLITER wyleczenie niezawodne w *dwóch godzinach* przez użycie **Globules Secretana** aptekarza uwień. nagrodą. Środek *nieomylny*, przyjęty w szpitalach Paryzkich. **Globules Secretan** usuwają wszelkiego gatunku robaki u ludzi i zwierząt domowych.

UWAGA. *Znakomite powodzenie* **Globules Secretan** *dało powód do licznych podrabiań, których chorzy starannie unikać powinni.*

We Lwowie w apt.:
PP. Mikolascha, Wewiorskiego i Dra Ruckera.

We Lwowie w aptekach pp.: Mikolasza, Wewiórskiego, Ruckera, Ehrbara i Krzyżanowskiego. 1147

Ocyle stalowe
H 100 sztuk złr. 5·—, **Ocyle ze stalowymi żylkami** Nr. 1 złr. 1·50. Nr. 2 złr. 1·70. **Ocyle zwykłe** Nr. 1 95 ct. Nr. 2 złr. 1·05. **Maszynki do strzyżenia bydła** zł. 2·20, **do koni** zł. 2·50.

Pochodnie naftowe
złr. 2·15, **wahadłowe** złr. 3·—,
Latarnie naftowe
gospodarcze złr. 2·40 — poleca

Antoni Halski
handel żelazny
Lwów, plac Maryacki.

Sprzedaż dóbr.
Z powodu nagłej choroby właściciela są do sprzedania dobra Faćmiech i Krzęcin, odległe od Krakowa o 3 mile, od stacyi kolei o 2 km., położone przy drodze murowanej. Obszar 540 morgów oprócz 50 morgów pastwisk wspól. z gminą, roli 500 morgów, łąk 60 m., lasu 68 m., pod budynkami etc. 5 m. Inwentarz: 30 koni i około 100 sztuk bydła. Dwór w Faćmiechu piętrowy, murowany kryty blachą, suchy, wygodny, o 16 ubikacyach. Dom w Krzęcinie o 6 pokojach. Gorzelnia i budynki gospodarcze murowane i w dobrym stanie. Grunta skomasowane i bardzo dobrze zagospodarowane. Towarzystwa kredytowego dług 30.000, otrzymać można pożyczki do 100.000. Cena 186.000. Adres:

Zarząd dóbr Faćmiech
o. p. Wielkie Drogi.

Nowo otworzona
PRACOWNIA POWOZÓW
właścicielka lakiernia powozów i robót budowlanych, poleca się łaskawej pamięci P. T. interesentów. Przyjmuje wszelkie roboty w zakres ten wchodzące
JÓZEF PUKAS
pracownia powozów i lakiernia
Lwów Kopernika 11.

Herbata żołądkowa
¼ funta 75 ct.

Herbata nerwowa
¼ funta 85 ct.

Herbata katarowa
¼ funta 95 ct.

otrzymać świeży transport jedyny skład oryginalnej herbaty w Moskwie pakowanej

B. SZABŁOWSKI
Lwów, Trybunalska 1.

Znakomity musujący
Porter angielski
1 flaszka 70 ct., ½ flaszki 35 ct.
przy większym odbiorze
franco do każdej stacyi kolejowej
poleca handel 7167
ALBERTA SZKOWRONA
Lwów, plac Maryacki 7.

Majątek na Węgrzech
w pobliżu Galicyi, 800 morgów, w terenie naftowym, piękny dwór, tylko za 425.000 natychmiast do nabycia, wyłącznie dla nabywcy.
B. von Keczer,
S. Bogdany via Abos, Ungarn.

WINA stare tokajskie
w wielkim wyborze, od złr. 2·40 do zł. 12 za szampańską flaszkę — poleca handel
St. Markiewicza we Lwowie.

Jedynie prawdziwą
Masę francuską,
i prawdziwe
Lakiery bursztynowe
poleca
W. CZOPP
Lwów, ul. Żółkiewska l. 2.
Cenniki odwrotną pocztą.

Wysprzedaż
Bez blagi konkurencyjnej
niżej cen własnego kosztu.
Jeszcze tylko kilka dni.
Obok mojego magazynu
plac Halicki l. 2
poleca 1337
A. KRZYSZTOFOWICZ
Makaty, Gobeliny, Dywany, Ekramy, Parawany. Lambrekiny, Hafty różnorodne, Kocyki, Kołdry szyte, Firanki, Portiery, Szaliki dekoracyjne, Materye, Plusze, Serwety, Kapy na łóżka, Futerka przed łóżka itd.

KASY stare i nowe sprzedaje najtaniej
[illegible] Weiner
WIEN
I., Salzthorgasse 8.

Darlehen
von 500 fl. aufwärts bis zum höchsten Betrage als Personalcredit coulant und discret besorgt Agentur Budapest, Postfach 107. 1379

Małpki młode, Papugi
tanio do sprzedania.
Karge ul. Sobieskiego 34.

We wszystkich składach Perfum, Aptekarzy, Drogistów i Fryzyerów znajduje się

VELOUTINE
Puder ryżowy specyalnie
PRZYGOTOWANY Z BIZMUTEM
Przez CH^les FAY, Fabrykanta Perfum
PARYŻ, 9, Ulica de la Paix, 9, PARYŻ

Dra Fryderyka Lengiela
Balsam brzozowy.
Już sam sok roślinny płynący z brzozy, jeżeli w pniu wyświdrowano dziurę, znany jest od niepamiętnych czasów jako najznakomitszy środek piękności; jeżeli jednak ten sok wedle przepisu wynalazcy przyrządzony zostanie w drodze chemicznej jako balsam, w takim razie dopiero zyska prawie cudowny skutek.
Jeżeli wieczorem posmarujemy twarz lub inne miejsce skóry tym balsamem **to już nazajutrz rano odpadają prawie nieznaczne łupieże ze skóry, która staje się przeto lśniąco białą i delikatną.**
Balsam ten wygładza powstałe na twarzy zmarszczki i blizny z ospy i nadaje młodocianą barwę twarzy; cerze nadaje białość, delikatność i świeżość usuwa w najkrótszym czasie piegi, plamy wątrobiane, blizny, czerwoność nosa stłuszczenia i wszelkie inne nieczystości. Cena słoika z opisem użycia zł. 1·50. **Dra Lengiela mydło benzoesowe,** najłagodniejsze i najodpowiedniejsze mydło dla skóry, umyślnie przyrządzone, po 50 ct. 5202
Do nabycia w każdej większej aptece, mianowicie: we Lwowie u Zygm. Ruckera, w Krakowie u Wiktora Redyka apt., w Czerniowcach u Golichowskiego nast. Mahl apt., Schmiedt & Fontin drogueryа; w Tarnopolu u Marcyana Krzyżanowskiego; w Tarnowie u Maurycego Adlera, J. Niesiołowskiego; w Bielsku u Alfreda Blumenthala i w drogueryi A. Haas.

OGŁOSZENIE.
Gmina król. stołecznego miasta Lwowa, sprzedaje realność l konskr. 54, (l. 2. karczmę), położoną w Kulparkowie I. część składającą się z parceli podbudowanej w obszarze 100 sążni kwadratowych i ogrodem o przestrzeni 572 kwadrat. sążni.
Celem sprzedania powyższej realności odbędzie się dnia 28. stycznia 1897 o godzinie 11 przedpołudniem w biurze I. Depatamentu Magistratu we Lwowie (ratusz II. piątro) publiczna licytacya ofertowa. — Oferty mają być zaopatrzone w wadyum wynoszące 20% oflarowanej ceny kupna sprzedaży.
O bliższych warunkach dowiedzieć się można w biurze I. Departamentu Magistratu w godzinach urzędowania.
Magistrat król. stołecznego miasta
We Lwowie dnia 17. grudnia 1896.

PAPIER FAYARD ET BLAYN
Papier medyczny, tańszy od innych niezawodny i skuteczny dla wyleczenia **katarów, reumatyzmów, irytacyj piersiowych, ran i influency. Wyborny plaster przeciw nagniotkom** etc. we Lwowie w aptekach pp. Mikolascha, Wewiórskiego, Ruckera, Ehrbara i K. Krzyżanowskiego. 9978

Jedyna fabryka
w Amsterdamie.
królewsko-niderlandzki dostawca nadworny, cesarsko austryacki dostawca nadworny, niemiecki dostawca nadworny wielu dworów europejskich
Wynand Fockink
Rok założenia 1679.
FABRYKA
najlepszych, holenderskich LIKIERÓW
SKŁAD FABRYCZNY
Wiedeń, I. Kohlmarkt Nr. 4.
Dla dogodności szan. odbiorców urządziliśmy sprzedaż tychże prawdziwych likierów prawie u wszystkich więcej znanych firm, przyczem zwracamy uwagę, że moje prawdz. holend. likiery wyrabiam wyłącznie tylko w Amsterdamie, a w Austro-Węgrzech i w ogóle po za Amsterdamem żadnej innej fabryki nie posiadam. 1067

Specialist in Bandagen

Specyalista w bandażach
c. i k. przywilej dla Austryi i Węgier. Odznaczony w Brukseli 1893 złotym medalem i dyplomem honorowym.

Świeżo patentowany
bandaż rupturowy
Kaleti'ego.
Jest wedle orzeczenia najwybitniejszych powag lekarskich czemś najdoskonalszem w tym rodzaju, nie usuwa się, nie sprawia dolegliwego ciśnienia i usuwa w skutek swej odpowiedniej konstrukcy: wszelkie braki dotyczasowych bandaży.
Kaleti'ego elastyczne (gumowe) bandaże rupturowe z regulującym węzłem, z ochraniaczem od potu, ze skory sarniej i gurtą ubezpieczającą.
Ceny: Jednostronne złr. 6—8
Dwustronne „ 12—16.
W moich pracowniach wykonują się również i **sztuczne nogi, sztuczne ręce, ortoped sznurówki** (wedle systemu Hessinga), **opaski, pończochy przeciw kurczom żył** itd.
Wysyła rychło i najdyskretniej 1354
KELETI J.
bandażysta i wykonawca aparatów chirurgicznych i ortopedycznych
Budapest IV., Koronaherczeg utcza **17,** zi Rostély utcza, Karolylaktanya 15.
Ilustrowane cenniki gratis w zamkniętym kopertach.

Na sprzedaż.
1. **Majątek ziemski,** pow. Cieszanów 3 klm. od stacyi kolejowej 350 m., z tego 20 m. łąk, 40 m. zapustów; dług hipot. 12.500 złr. Cena 38.000 zł.
2. **Majątek ziemski,** powiat Cieszanów, składający się z 2 folwarków tj.:
a) 305 m., z tego 210 m. ornej ziemi, 75 m. łąk, a 20 m. lasu szpilkowego;
b) 500 m. lasu, 18 m. pola ornego i 10 m. łąki; cena za oba folwarki 80.000 zł.
3. **Majątek ziemski** 3½ mili od Lwowa 357 m., z tego 255 m. ornej ziemi, 60 m. łąk, 42 m. lasu, budynki murowane nowe; cena 45.000 złr.
4. **Majątek ziemski,** pow. Cieszanów 823 m. obszaru, z tego 218 m. roli, 85 m. łąk i 520 m. lasu, 15 minut od stacyi kolejowej, młyn, budynki murowane w bardzo dobrym stanie; cena 80.000 złr. z inwentarzem (600 sztuk) i krescencyą. Dług Banku hipot. 36.000 zł.
5. **Majątek ziemski,** pow. Mościska, 10 klm. od stacyi Sądowa Wisznia, 320 m. obszaru, z tego 280 m. roli, 40 m. młodego lasu, dom mieszkalny o 8 pok. z pn., czynsz dzierżawny roczny 2.460 złr.
6 **Majątek ziemski** pow. Stanisławów, ½ mili od stacyi kolejowej 420 m. obszaru, z tego 350 m. roli, 70 m. lasu brzowego i grabowego. Budynki w bardzo dobrym stanie, dwór o 10 pokojach, młyn ze stawem, inwentarz: stajnia zarodowa 150 sztuk; cena 85.000 złr. Dług Banku hipot. 22.000 zł.
7. **Folwark,** pow. Bircza 15 klm. od stacyi kolejowej 155 m., z tego 101 m. lasu szpilkowego i bukowego, z terenem naftowym; cena po 110 zł. za morg.
8. **Folwark,** pow. Sanok 165 m. (90 ornej, 40 łąk, 30 lasu; cena 24.000 zł.
Bliższych wiadomości udzieli kancelarya adwokacka **Dr. Wincentego Bałabana i Dr. Aleksandra Vogla** we Lwowie przy ulicy Kopernika l. 7, I. piątro.

HERBATA
Deters & Duncker, Hamburg
wysyłają za zaliczką franco w oryg. puszkach blaszanych — netto 4 kilo: Herbata galicyjska mięszana za puszkę złr. 8·— Rosyjska mięszana złr. 12·—. Cena za puszkę.

Już została otwartą
CAFÉ BELLE-VUE
S. REICH
ulica Karola Ludwika 27.

Centralny Bazar Krajowy
we Lwowie, ulica Karola Ludwika l. 5, I. piętro
sprzedaje **wyroby krajowe** jako to:
Sukna, Płótna, Bieliznę stołową, Kilimy, Makaty, Wyroby liturgiczne, koszykarskie, powroźnicze koronkowe, ceramiczne Resztki **rzeźbiarskie** itd. itd. 7500
Mundurki dla uczniów szkół średnich
i towary wysortowane
niżej cen fabrycznych.
Centralny Bazar krajowy
Lwów, ulica Karola Ludwika l. 5, I. piętro.

ZIEMIA ŚWIĘTA
Przewodnik po Palestynie
wydał O. Norbert Golichowski zakonu OO. Bernardynów
Lwów, 16° str. 609 z rycinami i mapą Palestyny.
Cena tylko 3 złr. 50 ct.
Do nabycia u autora w klasztorze OO. Bernardynów we Lwowie.
W literaturze polskiej nie było jeszcze takiego dzieła, jakie wydał O. Norbert Golichowski, który bawił przeszło 6 lat jako misyonarz apostolski w Jerozolimie. Osoby, które zwiedzały Ziemię świętą, znajdą najpiękniejsze odświeżenie wrażeń odebranych, zaś pątnicy do Palestyny mają w tem dziele znakomitego przewodnika, wreszcie inni dowiedzą się, co się tam dzieje. 1329

Odczyt o Ziemi świętej
miany w Czytelni katolickiej we Lwowie przez O. Norberta Golichowskiego.
Cena z opłatną przesyłką pocztową 23 ct. — Czysty dochód na rzecz misyi w Ziemi świętej.
Obie prace O. Norberta Golichowskiego polecamy gorąco naszym czytelnikom.

Ogłoszenia
do wszystkich gazet krajowych i zagranicznych, czasopism fachowych, kalendarzy etc. przyjmuje i załatwia najlepiej i najtaniej od 38 lat istniejące
Pierwsze austr. Biuro anonsów
A. Oppelik's Nachfolger Anton Oppelik
Wien, I. Grünangergasse 12.
Najnowsze dzienniki i katalogi kalendarzy gratis.

JAN IHNATOWICZ
we Lwowie ulica Kopernika l. 3, ulica Halicka l. 11
w Krakowie Sukiennice l. 20, w Czerniowcach Rynek l. 2
poleca
niezawodne i niezrównane w swych skutkach
MYDŁA LECZNICZE
jako to:
Mydło będźwinowe — używa się przeciw wyrzutom i plamom naskórnym, usuwa szorstkość skóry a cerze nadaje czerstwość i aksamitną miękkość . . . —·25
Mydło boraksowe, wpływa bardzo korzystnie na płeć, dokładnie oczyszcza i wybiela skórę. Mydło to jest znakomicie działającym środkiem przeciw opaleniu, pryszczykom i pęcherzykom na twarzy; przeciw piegom i zgrubieniu naskórka . . . . . . —·25
Mydło kamforowe — uśmierza swędzenie i pieczenie skóry, usuwa wyrzuty i czerwoność nosa z twarzy i rąk —·25
Mydło kamforowo-siarkowe — usuwa czerwoność z twarzy i nosa, opalenie słoneczne i piegi — kawałek . —·30
Mydło karbolowe — bardzo korzystnie jest myć ręce, twarz, a nawet całe ciało w czasie epidemii, celem zabezpieczenia się od zakażenia — kawałek . . —·20
Mydło karbolowo-piaskowe do mycia rąk dla pp. lekarzy i akuszerek — kawałek . . . . —·20
Mydło kreolinowe zawiera 5% czystej kreoliny, znakomicie oczyszcza skórę, usuwa pryszcze, liszaje, świerzby, trądziki, płeć odświeża i wydelikatnia — kawałek . —·35
Mydło siarkowe z wielkiem powodzeniem używa się do zniszczenia pryszczy i wszelkich wyrzutów na skórze —·25
Mydło siarkowo-smołowe. — Mydło to składa się z 40% smoły a 10% siarki, przeważnie bywa używane na świerzb. kawałek . . . . —·35
Mydło smołowo-glicerynowe składa się z 35% gliceryny i 10% smoły (dziegciu), jest pod każdym względem jednem z najlepszych desinfekcyjno-hygienicznem mydłem toaletowem. Jako zwykłe mydło do użycia codziennego, jest przez swą desinfekcyjność i skórę zmiękczającą własność znakomitym oraz wypróbowanym środkiem do usunięcia wszystkich nieczystości naskórnych, jako to: piegów, plam wątrobianych, węgrów i t. p. — kawałek —·30
Mydło smołowe zawiera 40% smoły (dziegciu); [illegible] e, liszaje, wszelkie wysypki skórne, pocenie nóg [illegible] na głowie — kawałek . . . . —·30
[illegible] **storaksowe** używa się przy cierpieniach naskórnych przeważnie przy świerzbach — kawałek . . —·30
Mydło tymolowe zawiera 3% tytoniu — znakomicie oczyszcza skórę od wszelkich wyrzutów — kawałek . —·50

Towarzystwo Wzajemnego Kredytu we Lwowie
ulica Wałowa l. 14 (nad Centralną kawiarnią)
przyjmuje wkładki oszczędności
oprocentowując takowe po 7506
5%
i udziela swym członkom kredytu za miernym procentem.
Dyrekcya.

KANTOR WYMIANY
c. k. uprz. galic. akcyj. Banku hipotecznego
kupuje i sprzedaje
wszelkie papiery wartościowe i monety
po najdokładniejszym kursie dziennym, nie licząc żadnej prowizyi. 2
Kantor wymiany i oddział depozytowy przeniesiony do lokalu parterowego w gmachu bankowym.

Galic. Bank kredytowy
począwszy od dnia 1. lutego 1890 wydaje
4% ASYGNATY KASOWE
z 30-dniowem wypowiedzeniem i
3½% ASYGNATY KASOWE
z 8-dniowem wypowiedzeniem,
wszystkie zaś znajdujące się w obiegu 4½% Asygnaty kasowe z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą począwszy od dnia 1. maja 1890 po 4% z 30-dniowem terminem wypowiedzenia.
Lwów, dnia 31. Stycznia 1890. *Dyrekcya.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.
Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.